

ANNA BOJARSKA

LEKCJA POLSKIEGO

Anna Bojarska – Lekcja Polskiego

Osoby:

Tadeusz Kościuszko

Emilka Zelter

Gen. Franciszek Paszkowski

Księżna Ludwika Lubomirska

Szlachcic I

Szlachcic II

Szlachcic III

Chłop

Muzyka: kompozycje Tadeusza Kościuszki

AKT PIERWSZY

Pokój w szwajcarskim domu w Solurze w końcu 1816 r. Czerwone portiere, fotele w białych pokrowcach, klawikord. Emilka Zelter, drobna, uczesana w warkoczyki, w biedermeierowskiej, sięgającej kostki sukience w kratę stoi, wydając lekcję. W fotelu siedzi, z książką w ręku siedemdziesięcioletni Tadeusz Kościuszko, siwy, w granatowym surducie.

EMILKA – Opimiusz przyrzekł bezkarność wszystkim, którzy zdradzą Grakcha. Oczywiście wszyscy zdradzili. Wtedy Grakchus zawołał: „A więc zostaniecie niewolnikami!” Uciekał przez most z garstką najwierniejszych. Ale za mostem był już sam. No to... (*gest wbijania sobie noża czy miecza w serce*)

KOŚCIUSZKO – Kiedy to było?

EMILKA – W 121 roku przed Chrystusem. Jesień tego roku przez sto lat nazywano „szczęśliwa jesień Opimiusza”. Podobno nigdy nie było takiego urodzaju. Jakby to krew tak użyźniła ziemię. Równości i sprawiedliwości już nie było i nikomu jej nie brakowało... poza uciśnionymi i traktowanymi niesprawiedliwie, prawda, panie generale?

KOŚCIUSZKO – Bez komentarzy, Emilko! Dlaczego mówisz o tym z taką goryczą?

EMILKA – A jak mam mówić po tym wszystkim, co my znamy?

KOŚCIUSZKO – Masz dopiero 14 lat. Nie powinnaś tak patrzeć na świat.

Emilka – 12. Mam 12 lat.

KOŚCIUSZKO – Jak to? Miałas tyle, kiedy u was zamieszkałem. A to już prawie dwa lata.

EMILKA (*wyniosłe*) – Lepiej się pan zna na matematyce niż na kobietach, panie generale!

KOŚCIUSZKO (*śmiejąc się*) – Dziecko... (*przerzuca kartki książki*) Dobrze. Cofnijmy się o sto lat. Co się wtedy działo w Sparcie?

EMILKA (*namyśla się*) – W Sparcie... sto lat wcześniej zamordowano Agisa.

KOŚCIUSZKO – Nie patrz na historię przez ludzi! To nie takie ważne.

EMILKA – Nie takie ważne?!

KOŚCIUSZKO – W Sparcie podjęto nieudaną próbę przywrócenia praw Likurga. To jest ważne, a nie...

EMILKA – Ważne jest to, że Leonidas zdradził! Och, to było straszne! Podstępnie schwytano Agisa i zamordowano go w więzieniu. Kiedy jego matka i babka przybiegły przed więzienie, wpuszczono je kolejno do środka. „Na widzenie”, dobre, co? Wpuszczono i też zabito. Matka zdążyła jeszcze powiedzieć do martwego syna: „Twoja łagodność, twoja miłość do ludzi zgubiły nas wszystkich!”.

KOŚCIUSZKO (*po chwili*) – No tak. Ale pamiętaj o błędach Agisa, a nie o jego miłości do ludzi! Okazał lekkomyślność. Nie rozumiał, że każdy może być zdrajcą, że nikomu nie można ufać.

EMILKA – „Każdy może być zdrajcą”! Ma pan takie zdanie o ludziach, panie generale?

KOŚCIUSZKO – Tak.

EMILKA – Tak było w Polsce?

KOŚCIUSZKO – Polskę zgubiła zdrada.

EMILKA – Tylko zdrada?

KOŚCIUSZKO – Zdrada i brak wiary w własne siły u tych, którzy nie zdradzili.

EMILKA (*z rozpaczą osoby, która słyszy to nie po raz pierwszy*) – Och! (*po chwili*) O czym mam teraz mówić?

KOŚCIUSZKO – O niczym. Odpytywanie skończone. Dobrze znasz historię, Emilko.

EMILKA (*radośnie*) – Więc teraz lekcja polskiego!

KOŚCIUSZKO (*wstaje i przechodzi przez pokój trzymając się bardzo prosto, „po wojskowemu”*) – Po co ci ten polski, dziecko?

EMILKA – Chcę go znać!

KOŚCIUSZKO – Tu, w Szwajcarii? Język kraju, którego nie ma? Nic ci z tego nigdy nie przyjdzie.

EMILKA – Pan wie, czym jest dla mnie Polska, panie generale?

KOŚCIUSZKO – Kochanie, to mnie wzrusza... Ale te nasze lekcje polskiego! Czuję się winny wobec twoich rodziców. Tracimy czas na rzecz bezsensowną i bezużyteczną.

EMILKA (*„po polsku”, normalnie, tylko powoli*) – Ja chciałabym znać polski, żeby zrozumieć wszystko! Ja myślę, że kto nie rozumie Polski, ten nie rozumie... świata.

KOŚCIUSZKO – Emilko, doskonale!

EMILKA (*w normalnym tempie*) – Zrobiłam błędy?

KOŚCIUSZKO – Żadnego. Może tylko pewną niezręczność. Za często używasz słowa „ja”.

EMILKA – Polacy nie mówią „ja”?

KOŚCIUSZKO – W ogóle rzadko używa się zaimków osobowych. A jeżeli już, to żadnego rzadziej niż „ja”.

EMILKA (*odkrywczo*) – Więc Polacy utożsamiają się z ogółem... ze wspólnotą... bardziej niż inne narody!

KOŚCIUSZKO – Ale nie, to po prostu gramatyka. Tak jak w łacinie.

EMILKA – Właśnie, jak w łacinie! Rzymianie utożsamiali się z Rzymem, i to widać nawet w ich koniugacjach! Panie generale, naprawdę! Z gramatyki można nauczyć się mnóstwa rzeczy! Na przykład o tym, jak społeczeństwa traktują kobiety. Podrzędność form żeńskich wobec męskich, myślał pan o tym kiedyś?

KOŚCIUSZKO – Za łatwo wyciągasz wnioski.

EMILKA (*nie słuchając*) – Choćby Francuzi! Sto perliczek, tysiąc indyczek, milion jaskółek, miliard kukulek i jeden dzięcioł: co to jest razem? „Oni” czy „one”? Oni! We francuskim – oni! „Ils”! Oni poleciecieli, zbudowali gniazda, zdechli... wszystko oni! A tam jest tylko jeden dzięcioł i aż miliard kukulek! Od razu wiadomo, co myśleć o Francuzach, prawda?

KOŚCIUSZKO (*ubawiony*) – Nie byłbym tak pochopny.

EMILKA – A po polsku jak pan powie? O miliardzie jaskółek i jednym dzięciole? „Oni” czy „one”?

KOŚCIUSZKO – „One”. Ale co to ma wspólnego z traktowaniem kobiet? Po polsku formy męskiej używa się tylko wobec ludzi. A w angielskim w ogóle nie ma takiego rozróżnienia...

EMILKA – Kochał pan kiedyś?

KOŚCIUSZKO – Zresztą nie znam się tak na gramatyce. Zapewne plotę głupstwa... O co pytałaś?

EMILKA – Kochał pan kiedyś jakąś kobietę?

KOŚCIUSZKO (*po chwili, podchodząc do okna*) – Jak ty skaczesz z tematu na temat!

Oczywiście, że kochałem.

EMILKA – Ile razy?

KOŚCIUSZKO – Tak naprawdę... dwa. Nie. Chyba tylko raz.

EMILKA – Proszę mi opowiedzieć.

KOŚCIUSZKO – To nie jest właściwy temat do rozmów z czternastoletnią dziewczynką.

EMILKA – Dwunastoletnią.

KOŚCIUSZKO – Przepraszam. Chociaż w twoim wieku zwykle dodaje się sobie lat, a nie ujemne... Twój ojciec wraca.

EMILKA (*podchodząc do okna*) – Sam? (*KOŚCIUSZKO chce ją odsunąć. EMILKA mimo to odsuwa firankę i wygląda*) O Boże, czy to się nigdy nie skończy?! (*odchodzi od okna i siada na poręczu fotela. KOŚCIUSZKO po krótkiej chwili też wraca*)

KOŚCIUSZKO – Przykro mi.

EMILKA – Czego oni od niego chcą? Czym te dzieciaki rzucały?

KOŚCIUSZKO – Nie wiem.

EMILKA – Tyle razy myślałam, że to koniec, że im się znudziło...

KOŚCIUSZKO – Już dobrze. Twój ojciec wrócił, nic się nie stało.

EMILKA – „Kikut!” Tak za nim wołali. „Idzie Zelter-Kikut!” Widzi pan? Że też bomba musiała mu urwać prawą rękę, właśnie prawą! Tę, którą podpisał! Do dziś starzy uczą dzieci, jak to Bóg karze zdrajców! (z *niepokojem*) A może to rzeczywiście była kara?

KOŚCIUSZKO – Twój ojciec postąpił zgodnie ze swoim sumieniem. Jako prefekt kantonu podpisał zgodę na kontrybucję nałożoną przez Napoleona...

EMILKA – Proszę go tak nie nazywać! Przez tego łajdaka Bonaparte, przez tę kanalię... (*uśmiecha się wreszcie*) Wie pan? Mama chciała nazwać psa podwórzowego „Bonaparte”, ale ojciec nie pozwolił. Nie pozwolił obrażać psa, który jest stworzeniem boskim.

KOŚCIUSZKO – No, więc twój ojciec podpisał wszystko, czego chcieli Francuzi, ale jednocześnie na kontrybucję oddał cały rodzinny majątek...

EMILKA – Właśnie. Nawet ten dom już nie jest nasz. Taki obciążony hipoteką

KOŚCIUSZKO – Uważał, że sytuacja jest bez wyjścia, poszedł na kompromis... i wrogowie kompromisów zrobili na niego zamach w Ratuszu.

EMILKA – I co mieli rację?

KOŚCIUSZKO – Mieli rację.

EMILKA – Jak pan może?!

KOŚCIUSZKO – Twój ojciec też miał rację, bo sytuacja naprawdę była bez wyjścia. Tak myślę.

EMILKA (z *oburzeniem*) – I co, obie strony miały rację?

KOŚCIUSZKO – Tak zwykle bywa.

EMILKA (wzrusza *gniewnie ramionami. Po chwili*) – Więc jak z tą miłością?

KOŚCIUSZKO – Emilko, to nie jest odpowiednia chwila

EMILKA – A na co to jest odpowiednia chwila?

KOŚCIUSZKO (*po namyśle*) – Byłem nikim. Młody oficer bez przydziału. Ona była córką wojewody i miała wielką szansę. Mogła wyjść za księcia... księcia Lubomirskiego. Wspaniała partia. Jej ojciec właśnie to załatwiał. I ja się w to wmieszałem, ja zero, z moją miłością.

EMILKA – Ile to była lat temu?

KOŚCIUSZKO – No... czterdzieści parę.

EMILKA – Czy ona pana kochała?

KOŚCIUSZKO – Tak.

EMILKA – Jak miała na imię?

KOŚCIUSZKO – Ludwika... Ludka.

EMILKA – Była ładna?

KOŚCIUSZKO – O, tak!

EMILKA – Ale pewnie głupia?

KOŚCIUSZKO – Dlaczego?! Przeciwnie... była mądra i dobra. To zabawne... pół wieku temu, na Litwie, wiosną... ile my wtedy mówiliśmy o Szwajcarii! Gdybym mógł przypościć...

EMILKA – Dlaczego o Szwajcarii?

KOŚCIUSZKO – Ludka z siostrą, Kasią, przetłumaczyły na polski szwajcarską książkę. *Sokrates wieśniak*. Chcieliśmy pojechać kiedyś do Szwajcarii, razem. No i jestem tu, sam.

EMILKA – Kto kogo porzucił?

KOŚCIUSZKO – Nikt, nikogo. Rozdzielono nas.

EMILKA – Brednia!

KOŚCIUSZKO – Jak to?

EMILKA – Pan kochał ją, a ona pana. Żadne z was nie umarło. No to, co mogło was rozdzielić?

KOŚCIUSZKO (*coraz bardziej przejęty*) – Posłuchaj. Chcieliśmy wziąć ślub. Jej ojciec wpadł w furję. Szukałem protekcji. Nawet do króla jeździłem! Żeby ktoś go przekonał, że ja... że mam przed sobą przyszłość... że to wcale nie taka zła partia... że nie powinien łać Ludce życia... Nic z tego. Postanowiliśmy uciec. Spotkałem się z nią potajemnie... w ich ogrodzie, w altanie... a oni wtedy...

EMILKA – „Oni”?

KOŚCIUSZKO – Obito mnie kijami. Służba... na jej oczach. Chciała uciekać, ojciec ją przytrzymał, żeby widziała. Zdarto ze mnie spodnie, rozciągnięto na płask i bito. Chciałem chociaż milczeć. A potem było mi wszystko jedno. Nie mogłem się powstrzymać.

Krzyczałem. Co za hańba!

EMILKA – To dla nich hańba!

KOŚCIUSZKO – Nie dziecko. Dla mnie. Zhańbiony jest bity, nie bijący. Zgwałcona, nie gwałciciel. Polska, nie jej zaborcy. Hańbę podobno zmywa się krwią. Nienawidzę tego!

EMILKA – Więc zbito pana. I co?

KOŚCIUSZKO – To nie było tylko bicie. Także słowa. Obelgi. Śmiech. Poniżenie. Jak oni się śmiali! Człowiek bity, człowiek, który leży z gołym tyłkiem, zmieniającym się w krwawe mięso... Jest bardzo śmieszny. Emilko nie należy upokarzać nikogo!

EMILKA – Ale ona? Ona?

KOŚCIUSZKO – Kiedy doszedłem do siebie, pojechałem prosto do Ameryki.

EMILKA – A ona?

KOŚCIUSZKO – Nie mogłem już jej widzieć, po tej hańbie.

EMILKA – Ale ona?! To do niej należał wtedy pierwszy krok. Biec za panem.

KOŚCIUSZKO – Myślę, że płakała, myślę, że było jej przykro. Wyszła za męża, może i ze łzami w oczach. Po latach zaczęliśmy pisać do siebie. Kiedy mnie wieziono etapem do Petersburga... Naczelnika Państwa w niewoli... jechaliśmy przez jej dobra. Przez majątek Lubomirskich. Myślałem, że stąd przyjdzie odsiecz. Żeby mnie uwolnić. Jak ja na to liczyłem.

EMILKA – I co?

KOŚCIUSZKO – Przysłała mi winogrona i zimne kotlety. Zjedli je Moskale z konwoju. I Wino przysłała, oni je wypili. Śmiali się.

EMILKA (*nagle*) – Polska chyba nie jest podobna do Szwajcarii.

KOŚCIUSZKO (*zaskoczony*) – Nie, nie jest.

EMILKA – To dziki kraj.

KOŚCIUSZKO (*wzrusza ramionami*) – Może.

EMILKA – A pan jest taki jak my! Pan jest porządnym, uczciwym, pracowitym człowiekiem. Pan jest... szwajcarski. Europejski!

KOŚCIUSZKO – A Polska to co, Azja?

EMILKA – Ale pracować to ci pańscy Polacy pewnie nie lubią!

KOŚCIUSZKO – Pewnie, pewnie. Polska stała się wielkim mocarstwem z Bożej łaski.

Krajem dostatku i dobrobytu. Krajem, w którym nie było klęsk głodowych i buntów głodowych jak w Rosji, w Niemczech, we Francji! Wszystko to bez własnych zasług, tak? Polacy leżeli przez setki lat na tureckich otomanach i aniołowie ich karmili!

EMILKA – Nie warto się złościć.

KOŚCIUSZKO (*nie słuchając*) – My po prostu nie trąbimy o pracy tak, jak wy! „Ach, ileż my mamy pracy, ach, jacy jesteśmy zapracowania, ach, jak nas praca uszlachetnia!”

Mówimy i myślimy o rzeczach ważniejszych, nie o tych oczywistych!

EMILKA – Wiec my mówimy dużo o pracy i obowiązkach, bo jesteśmy nierzetelne lenie, na których nie można polegać, tak?

KOŚCIUSZKO – Coraz częściej tak mi się zdaje.

EMILKA – No to jakie mamy zalety? Mam w ogóle jakieś?

KOŚCIUSZKO – Bywacie odważni.

EMILKA – To przecież o Polakach się mówi, że są odważni.

KOŚCIUSZKO – Widzisz wszystko na odwrót.

EMILKA – Więc Polacy są pracowite, obowiązkowe tchórze, a my odważne lenie bez sumienia?

KOŚCIUSZKO – Aha.

EMILKA (*podchodzi do klawikordu*) – Dobrze. Pomówimy o tym na kiedyś spokojnie. (*Zaczyna grać „Poloneza Kościuszkowskiego”*)

KOŚCIUSZKO – Nauczyłaś się tego?!

EMILKA (*odwraca się do KOŚCIUSZKI*) – Sam pan to skomponował. Czy to nie jest... odważne?

KOŚCIUSZKO – E tam.

EMILKA – Ale to przecież wasz narodowy taniec. Polonez. On jest tak... odważny, tak pełen... godności... (*gra forte*)

KOŚCIUSZKO (*zasłania twarz ręką. Po chwili*) – Przestań! Co to ma wspólnego z rzeczywistością? (*muzyka urywa się*)

EMILKA – Niech mi pan powie, jak to w końcu z panem było?

KOŚCIUSZKO (*przechodząc wolno na środek sceny*) – Jak było? (*po chwili zamyślenia prostuje plecy, zaczyna mówić szybko i żywo, bardziej do siebie niż do niej*): – Poniński zdradził. Nie uderzył na tyły. Trzymamy się, jak długo można. Siedem godzin. Kończy się amunicja. Próbuje jeszcze sformować skrócony front, osłonić odwrót. Za późno. Panika. Uciekający porywają mnie ze sobą. Konia mi zabito. Siedzę na lichej, zmęczonej szkapie. Płytką rzeczka, bagno, las. Koń ledwie biegnie, zostaję w tyle. Oglądam się. Dragoni i kozacy są tuż za mną. Wciąż popędzając konia... wkładam lufę pistoletu w usta, strzelam... Nic. Nie wypaliło. Jednocześnie koń potyka się, skacząc przez rów. Przygniata mnie. *Finis Poloniae!* Kłują mnie pikami, tną pałaszem w głowę. *Finis Poloniae!*

EMILKA (*z zachwytem*) – To jak z historii Rzymu!

KOŚCIUSZKO (*coraz bardziej ironiczny*) – Prawda? I ten mój okrzyk przedśmiertelny! Po łacinie. Utrzymaliśmy się w stylu. Jak Rzym pod ciosami barbarzyńców, tak ginęliśmy... z tym okrzykiem, który wyrwał się z błota i rozwijał jak sztandar. Wszystko w nim było. Litwa i Korona, szum skrzydeł husarskich, tyle zwycięstw, złota wolność, potęga i chwała, a potem spisek, zdrada, klęski, śmierć, błoto...

EMILKA – Niech pan mówi z sensem! Ja przecież naprawdę chcę wiedzieć!

KOŚCIUSZKO – Chcesz się bawić w ekshumację trupa? Ja przecież umarłem!

EMILKA – Jak to?

KOŚCIUSZKO – 22 lata temu.

EMILKA – Więc jak długo pan żył?

KOŚCIUSZKO – Osiem miesięcy.

EMILKA – Rozumiem. Pan nie będzie się zniżał do poważnej rozmowy z kimś takim jak ja...

KOŚCIUSZKO – Ależ nigdy z nikim nie rozmawiałem tak poważnie! Miałem 48 lat. A żyłem przez osiem miesięcy. Osiem miesięcy takiego blasku! (*przymyka oczy*) Do tej pory mnie oślepia...

EMILKA (*trzeźwo*) – No tak, to bardzo ładne... Ale ja chcę znać fakty. (*cytuje, dopiero teraz ujawniając swym tonem, jak ją na początku uraził*) „Bez komentarzy, Emilko! Po co tyle goryczy? Nie patrz na historię przez ludzi!”

KOŚCIUSZKO – Pytałaś o mnie, nie o historię.

EMILKA – I to o panu chcę znać fakty!... Dobrze. „Żył” pan tylko przez osiem miesięcy. Jak się one skończyły, już wiem. A jak zaczęły?

KOŚCIUSZKO – Po rozmowach we Francji...

EMILKA (*obliczając szybko w myśli*) – Jeżeli dobrze liczę, we Francji była wtedy rewolucja. KOŚCIUSZKO – Tak Rewolucja. Znakomita koniunktura polityczna, trudno o lepszą! Prowadziłem tam rozmowy. Pertraktacje. Wróciłem do kraju. Bida. Pan Bida. Tym byłem do tej pory, przez 48 lat, szaraczek, milczek, nędzarz.

EMILKA (*przypomina*) – Był pan amerykańskim generałem.

KOŚCIUSZKO – Ach tak. (*uśmiecha się*) Patrz, zapomniałem. Ale w Polsce nawet mnie nie przyjęto do wojska z tym amerykańskim generalstwem. Widzisz.

EMILKA – Więc w Polsce był pan niczym?

KOŚCIUSZKO – No, nie, w końcu dostałem się do wojska... i tu również doszedłem do stopnia generała. Nawet szybko. Czasy były wojenne. Zwyciężyłem podczas pierwszej interwencji. Kampanię przegrano, ale ja miałem na swoim koncie same zwycięstwa. Chyba byłem jednym z ważniejszych wojskowych.

EMILKA (*drwiąc*) – Rzeczywiście, pan Bida! Biedaczek!

KOŚCIUSZKO (*rozkłada ręce*) – Ależ ja tak siebie widziałem! Nie uważałem, żebym odniósł jakiś sukces w życiu. Nie miałem szczęścia.

EMILKA – Ludzie pana znali! Lubili!

KOŚCIUSZKO (*tym samym tonem*) – Chyba tak. To dziwne... Powierzono mi nie tylko dowództwo nad powstaniem. Mój kraj... oddał mi dobrowolnie najwyższą władzę, absolutną władzę. Zaufali mi. A ja temu nie sprostąłem! Dla zasady... dla głupiej zasady wybrałem Ponińskiego. Syna zdrajcy. Nie będzie się karać dzieci za grzechy ojców! I...

EMILKA – Więc to trwało osiem miesięcy.

KOŚCIUSZKO – Tak. Ożyłem. Spadły ze mnie jakieś więzy. Pan Bida zniknął. Nic z niego we mnie nie pozostało. (*coraz gwałtowniej*) Stałem w słońcu na rynku krakowskim... ja, taki... znasz mnie przecież!... Stałem w słońcu dookoła tłumy, uniosłem szablę, mówiłem pełnym głosem, przysięgałem... „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, że powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego”.

EMILKA – Świetnie pan to pamięta.

KOŚCIUSZKO (*znów z ironią*) – Ależ oczywiście. Dwa razy przysięgałem na najświętsze świętości... i obie te przysięgi pamiętam. Słowo w słowo.

EMILKA – To niech pan powie tę drugą.

KOŚCIUSZKO (*patrzy na nią przez chwilę*) – Powiem i tę drugą. Poczekaj. Najpierw była pierwsza. Potem miesiące światła, miesiące chwały. „Odważmy się być wolnymi!” Odważyli się. Po raz pierwszy ruszył cały naród... nawet ci, którzy zawsze byli poza narodem!... choćby chłopci. Oni! Do walki o Wolność, Całość i Niepodległość. Słuchaj, w miesiąc po przysiędze wystarczyło mi zawołać na polu bitwy przed lufami rosyjskich armat: „Zabrać mi chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!” – żeby rzucili się naprzód i w minutę...

EMILKA – A po zwycięstwie zrzucił pan mundur generalski i włożył pan ten ich ubiór... jak to się nazywało?

KOŚCIUSZKO – Su-kma-na.

EMILKA – Su-kma-na. I co się potem stało z tą... sukmaną?

KOŚCIUSZKO (*po chwili*) – Ty pierwsza o to pytasz. Podarowałem ją carycy w Petersburgu. Właściwie sprzedałem. Za trzy tysiące rubli. Chciała mieć pamiątkę po tym naszym śmiesznym powstaniu, dawała trzy tysiące... więc czemu nie?

EMILKA (*z oburzeniem*) – Jak pan mógł to zrobić!

KOŚCIUSZKO – Nie bądź naiwna. Trzy tysiące rubli skusiłoby nawet twojego Grakcha.

EMILKA – Nie wierzę, że tak było.

KOŚCIUSZKO (*z nagłą czułością*) – I słusznie.

EMILKA – A ja słyszałam, że ci wasi wieśniacy to straszni ludzie.

KOŚCIUSZKO – Straszni? Owszem. To też.

EMILKA – Mówił mi ten pana polski przyjaciel... generał Paszkowski...

KOŚCIUSZKO (*oschle*) – Co?

EMILKA – Kiedy tu był latem. Opowiadał o pańskim ojcu.

KOŚCIUSZKO (*teraz z gniewem*) – Co takiego?!

EMILKA – Że go ci pańscy chłopci zamordowali, kiedy pan był dzieckiem. Bo tak się nad nimi znęcał. I że pan nienawidził ojca. I że właśnie dlatego...

KOŚCIUSZKO – Głupie plotki! Co ci jeszcze Paszkowski opowiedział.

EMILKA – No to czym pan ich porwał? Tych strasznych ludzi

KOŚCIUSZKO – „Strasznych ludzi”! Czym ich porwałem? A wiesz, że bardzo łatwo jest porwać ludzi? Masy. Wystarczy drobiazg. Aż dziw, że przez tyle tysięcy tak rzadko...

EMILKA – Co to za drobiazg?

KOŚCIUSZKO – Nie upokarzać.

EMILKA – Tylko tyle?

KOŚCIUSZKO – Oczywiście, obiecywałem im niejedno. Wszystkich zasypano obietnicami. Jeżeli tylko wezmą udział w powstaniu... To się zawsze robi! Jakim cudem ludzie zawsze okłamywani mieliby odróżnić frazes od prawdy? Nie, myślę, że wszystko rozstrzygnęło się w wtedy... Wracajmy do lekcji.

EMILKA – Kiedy się rozstrzygnęło?

KOŚCIUSZKO – Przyszli do powstania pierwsi chłopci. Garstka. Prosto od gnoju. Z siekierami, widłami, kosami: nie mieli przecież innej broni! Moi doradcy śmiali się. Ja się zachwyciłem. Wykorzystałem te ich kosy: świetna biała broń, z czego tu się śmiać? Potem...

EMILKA – Potem wieszali w chałupach pana portrety obok świętych obrazów! Śpiewali (*powoli, „po polsku”*): „Że nam miło leżeć w grobie, aby być posłusznym tobie”!

KOŚCIUSZKO – No, tak. A ja to zawiodłem. Nie sprostalem.

EMILKA – Co się w końcu stało?

KOŚCIUSZKO (*po chwili decyduje się mówić*) – Przegraliśmy bitwę. Rozpoznano mnie wśród rannych. Zabrano. W trzy dni później konwój ruszył na wschód. Posadzono mnie z lekarzem w powozie. Powstańcy szli pieszo, obrabowani ze wszystkiego, półnaczy, okryci skórą ze świeżo zarżniętego bydła. Krzyczeli do mnie. Z rozpaczą, z wściekłością. Oto, co zostało z moich pięknych słów. Z moich obietnic. Droga na Sybir. Milczałem. Konwój ciągnął przez Polskę. Całe sześć tygodni.

EMILKA – I nie odbito was? Nie ratowano?

KOŚCIUSZKO (*patrzy na nią długo*) – Znowu jesteś pierwszą osobą, która o to pyta. Nie. Pierwsza po Jeffersonie.

EMILKA – Po tym amerykańskim prezydencie?

KOŚCIUSZKO – Po moim przyjacielu Jeffersonie, tak. (*ożywia się*). Zrozum. To było dość proste. Oczywiście, ryzyko... (*macha ręką*) Ale to *należało* zrobić. Powstanie trzymało się na mnie. Może to był błąd. Na samą wiadomość, że mnie mają, załamało się. Przegraliśmy bitwę, nie wojnę. Skoro moja osoba odgrywała tak dużą rolę, trzeba mnie było odbić. Myślałem o tym, jak pomóc tym, którzy nagle uderzą na konwój. I zacząłem... moją wielką grę... Miałem jednak paskudne rany. Zwłaszcza tu, na głowie, i w biodrze. Rosyjski chirurg obawiał się paraliżu. Podśluchałem to. A ja już chodziłem! Cóż, spróbowałem z opóźnieniem. Nagle, z godziny na godzinę, zacząłem tracić władzę w nodze. Czwartego dnia byłem sparaliżowany od pasa w dół.

EMILKA – Symulował pan?

KOŚCIUSZKO (*niecierpliwie*) – Oczywiście! na kilka dni, tak myślałem. Mogło mi to ułatwić ucieczkę, mogło pomóc przy ataku naszych. Paralityka pilnuje się inaczej niż zdrowego!

EMILKA – Musiał pan bardzo dobrze udawać.

KOŚCIUSZKO – Dobrze udawałem. Trzeba było uważać w każdej sekundzie, dniem i nocą. Nie zdradzić się najmniejszym drgnięciem. Zmienić się w kłodę. Każdy mięsień, każdy nerw mógł okazać się zdrajcą. Ja się dopiero wtedy zacząłem uczyć... wierności.

EMILKA podchodzi do niego, kładzie rękę na jego ramieniu. KOŚCIUSZKO nie zwraca na nią uwagi.

KOŚCIUSZKO – A wiesz, co wtedy zrobiono? Ułożono nową modlitwę! Rozeszła się po całym kraju, powtarzano ją we wszystkich kościołach. (*Sklada ręce i powtarza gniewny modlitewnym mamrotaniem*): „Boże, któryś błogosławił Piotra Apostoła z więzów uwolnionego zdrowo wyprowadzić raczył, rozwiąż więzy sługi Twego, Naczelnika naszego, Tadeusza Kościuszki...” (*ze złością*) Dlaczego Bóg miał to robić za nich?! Płacz i modlitwy. (*znów składa ręce, przedrzeźnia*) Boże, któryś błogosławił Piotra Apostoła... (*nagły krzyk*) Czy ten kraj jest godzien wolności?!

Chwila ciszy.

KOŚCIUSZKO (*zmęczonym głosem*) – Zapytał mnie nagle, o czym rozmawiałem z Robespierrem.

EMILKA – Kto?

KOŚCIUSZKO – Samojłow. Prokurator. W Petersburgu, w więzieniu. Ani przez chwilę sam. Wciąż „paraliż”. Ach, i drugą ranę też wykorzystałem. (*dotyka głowy, zostawia dłoń na czole*) Potworne bóle głowy. Omdlenia. Zaniki pamięci. W to nie uwierzono tak łatwo. Setki pytań. Nazwiska! Kontakty! Chciałem zeznawać. Czy to moja wina, że odpowiadałem głupio i mętnie? Za to tak gorliwie. Amerykański rębajło, postawiony na czele buntu, którego sam nie rozumiał, marionetka. I tak niewiele wiedziałem. A teraz to kalectwo, ta straszna choroba... Nagle on... prokurator Samojłow... zapytał o Robespierre’a. Mój Boże, co za głupia plotka! Nigdy nie widziałem Robespierre’a. Francuzi nie chcieli nam pomagać, chyba, że zetniemy króla i arystokratów, chyba że zrobimy rewolucję na ich wzór, że utopimy Polskę we krwi. Z nikim ważnym nie udało mi się nawet rozmawiać! Samojłow uśmiechnął się. A potem wręczył mi zapis mojej rozmowy z Robespierrem, w jego mieszkaniu, tuż przed insurekcją. Prawie słowo w słowo!

EMILKA (*podniecona*) – Czy Robespierre obiecał wam pomoc? Francja by wam pomogła, gdyby go zaraz nie ścięto?

KOŚCIUSZKO (*macha ręką ze zniecierpliwieniem*) – To nie ważne. Caryca Katarzyna czytała moje zeznania, słuchała raportów. Nie mogła uwierzyć. W końcu powiedziała: „Głupiec”. Dano mi wreszcie spokój. Skazano na dożywocie i dano spokój. Polska przestała istnieć. Nie byłem już potrzebny, mogłem odejść. Próbowałem się zagłodzić. Ale Rosja nie chciała mojej śmierci. (*uśmiecha się*) Odkurowano mnie, odżywiono. Przeniesiono w lepsze warunki. Pogodziłem się z losem. Strzęp człowieka, nieruchoma kłoda, zero! Tylko nocami wstawałem. Uganiałem się po celi. Gimnastykowałem. Żeby uniknąć zaniku mięśni. Bo przecież coś mogło się jeszcze wydarzyć. I po dwóch latach... wydarzyło się. (*patrząc w przestrzeń, znów się uśmiecha*) Któregoś dnia przybył do więzienia z całą swoją świtą car Paweł I. Katarzyna umarła. Apopleksja. Cóż to była za rozkosz dla jej następcy... jedna z wielu rozkoszy tych pierwszych dni panowania. Wchodzi do celi jeńca matki, jej *pauvre bête de Kostiouchko* i mówi: „Generale, jest pan wolny!”.

EMILKA (*z zachwytem*) – I był pan wolny!

KOŚCIUSZKO (*z uśmiechem*) – Nie. (*po chwili*) Źle go zrozumiałem. Myślałem, że chodzi o Polskę... a chodziło o mnie. Wieczna historia. Nowa władza zwykle puszcza kilka takich

nieważnych fajerwerków. Zwolnić biednego paralytyka, o którego świat tak się dopomina... Po kilku dniach przyszli do mnie. Tak, odzyskałem wolność. Car dotrzyma słowa. Ale są warunki. Muszą mieć ode mnie... „gwarancję lojalności”.

EMILKA – To znaczy... musiał pan coś podpisać?

KOŚCIUSZKO – Musiałem złożyć przysięgę przed ołtarzem, na krzyż i Ewangelię. Musiałem przekonać innych naszych więźniów, żeby zrobili to samo. I wziąć za to pieniądze. Posiadłość ziemską i gotówkę. Poprosiłem tylko o jedno. Zamiast tej posiadłości równowartość. Chciałem przecież jechać do Ameryki. Biedny, niegroźny kaleka! Zgodzili się. Moja druga przysięga... Mówiłem ci, że ją też pamiętam! (*wyciąga rękę; głośno*):

„Przed Bogiem Wszechmogącym przysięgam, że będę i chcę być wiernym, posłusznym poddanym mojego prawdziwego, prawowitego władcy, cara Wszechrosji. Przysięgam, że zawołany w potrzebie własną krew i siły oddam bez wahania na usługi mojego prawdziwego, prawowitego władcy, cara Wszechrosji. Tak przysięgam przed Bogiem i przed Jego Najwyższym Sądem, w czym mi Boże dopomóż.” Całuję świętą Jego Ewangelię i krzyż Zbawiciela mojego. (*po chwili, z uśmiechem*) Widzisz, ta była dłuższa.

EMILKA – Przecież im chodziło o to, żeby pan był skończony wobec swoich! Nie rozumiał pan tego?

KOŚCIUSZKO – Oczywiście. Byłem skończony. (*gwałtownie*) Ale za tę przysięgę oni zwolnili 12000 naszych katorżników, rozumiesz?! Tych samych, którzy krzyczeli do mnie o fałszywych, złamanych obietnicach! A ja sam... nie chciałem zgnić w więzieniu! Mogłem tyle zrobić na wolności! I zrobiłem. Tylko nic z tego nie wyszło. Gdyby mi się udało, każdy przyznałby mi rację. Widzisz, rozstrzyga sukces...

EMILKA (*nieśmiało*) – Ależ... to znaczy, że dopiero wtedy wszystko się zaczęło! Ja właśnie to chciałam wiedzieć!

KOŚCIUSZKO (*odwracając się do niej*) – Po co ci to Emilko? Jakie to ma teraz znaczenie. Żyłem przez 22 lata po śmierci... po dniu, w którym powinienem był umrzeć. Opowiedziałem ci tylko dwa lata.

EMILKA (*po chwili*) – Cóż, zrobił pan prawie to samo, co mój ojciec.

KOŚCIUSZKO – O, nie! O wiele więcej! Wszedłem w błoto po szyję!

EMILKA – I jak to przyjęli Polacy?

KOŚCIUSZKO – Żle. (*chwila milczenia*) W kilka dni później wpuszczono do mnie mojego sekretarza, Niemcewicza. Był już wolny. Wszyscy byli wolni. Krzyczał, głupiec. Pytał mnie głośno, o czym rozmawiałem z carem. Jakie mam dalsze plany, co zamierzam... Dawałem mu znaki, żeby umilkł. Nie rozumiał. Musiałem to w końcu wyszeptać... Co za głupiec! Szeptem: „Tu wszędzie... za ścianą, pod podłogą, nad sufitem... siedzą szpiegi!” A on odskoczył jak od wariata.

EMILKA (*nagle wybucha śmiechem*) – No, bo skoro się tak przesadza.

KOŚCIUSZKO nie rozumie.

EMILKA (*śmiejąc się*) – Pod podłogą szpieczy! Chyba myszy! Albo nad sufitem! Chyba nietoperze!

KOŚCIUSZKO – Z czego się śmiejiesz?

EMILKA – Ja tego nie rozumiem. Za ścianą, pod podłogą, nad sufitem... Komu by się chciało?

KOŚCIUSZKO – O, szczęśliwa Szwajcario!

EMILKA – Co Szwajcaria ma do rzeczy?

KOŚCIUSZKO (*po chwili wahania*) – Słuchaj. Opowiadałem ci o czymś, co mną naprawdę wstrząsnęło, a ty mnie nie rozumiałaś. Kiedy mi na przesłuchaniu podsunęto zapis mojej rozmowy z Robespierrem.

EMILKA – Ach, o to chodzi! Że „za ścianą, pod podłogą, nad sufitem”... Podsluchiowano was?

KOŚCIUSZKO – Nie. W tamtym domu... nie, nie. Wykluczone.

EMILKA – Więc Robespierre im powiedział?!

KOŚCIUSZKO – Robespierre rosyjskim agentem? A wiesz, że to wspaniała koncepcja? – (*śmieje się*) Ale nie, nie! To już na pewno nie!

EMILKA – Więc skąd?

KOŚCIUSZKO (*poważnieje*) – Nie byłem tam sam. Towarzyszyło mi dwóch najlepszych, najwierniejszych... Jeden z nich, obaj, co to za różnica. Nagle zrozumiałem. (*milczy przez chwilę*) Ciągłe o tym mówiłem, pisałem. Przed insurekcją i w trakcie, że nigdy by nas nie pokonali orężem. Zawsze gubili Polaków samymi Polakami. Ale dopiero teraz zobaczyłem. (*przymyka oczy*) Pokój Robespierre’a, kominek, krzesła wyplatane słomą. A wokół tamtego pokoju rozlegał się chichot Rosji. Wiedzieli! Od początku wiedzieli!

EMILKA – Ale przecież to byli Polacy, tak? Ci dwaj? Więc czemu? Nie chcieli wolnej Polski?

KOŚCIUSZKO (*patrząc na nią z czułością*) – Zadałaś najbardziej naiwne pytanie, jakie można sobie wyobrazić. (*nagle*) Sam je sobie zadaję. No, bierzmy się do lekcji.

EMILKA – Ale jak było dalej?

KOŚCIUSZKO – Żle. Siadaj wreszcie. Otwórz zeszyt. Lekcja polskiego, tak, jak chciałaś. Zaimki zwrotne, Emilko.

EMILKA – Zaimki zwrotne, teraz?

KOŚCIUSZKO – Zdenerwowałaś się. To moja wina. Niepotrzebnie się rozgadałem. To się już nie powtórzy. Przepraszam.

EMILKA (*po chwili*) – Panie generale.

KOŚCIUSZKO – Słucham cię, dziecko

EMILKA – „Dziecko”! Panie generale, Ja muszę coś powiedzieć. Nie mogę tego znieść. Muszę powiedzieć.

KOŚCIUSZKO – Ależ... co takiego.

EMILKA – Pan mnie traktuje jak dziecko. A ja... Ja... mam więcej niż 12 lat.

KOŚCIUSZKO – Oczywiście. Masz 14. Mówiliśmy o tym.

EMILKA – I więcej niż 14! O Boże, lekcja matematyki... Niechże pan mnie wysłucha. Nigdy nie miałam odwagi...

KOŚCIUSZKO – Słucham cię przecież.

EMILKA – Panie generale, ja dla wszystkich mam 12 lat. Tak mnie przedstawia mama nowym znajomym. Tak się o mnie mówi ludziom. „Moja córka ma 12 lat.” Jeśli nawet nie wierzą, to i tak nie ośmielą się gadać!

KOŚCIUSZKO – Nie rozumiem.

EMILKA – Tylko dla pana 14. Za dobrze pan liczy... jak na takiego fantastę! Panie generale, *od lat* mam 12 lat. Rozumie pan teraz?

KOŚCIUSZKO – Co ty mówisz?!

EMILKA – Proszę posłuchać. Kiedy ta świnka Bonaparte nałożył kontrybucję...

KOŚCIUSZKO – Twój ojciec oddał kantonowi na jej zapłacenie wszystko, co mieliście. Wiem.

EMILKA – Słowem jesteśmy zrujnowani. Nawet ten do nie jest nasz. Hipoteka...

KOŚCIUSZKO – Ale co ma to wspólnego z twoim wiekiem?

EMILKA – Właśnie mówię. Zrujnowani i zhańbieni. Jestem córką Kikuta Zeltnera, córką zdrajcy. Pan przecież wie, zrobiono zamach na ojca w Ratuszu. Podłożono bombę. Sam Bóg go skarał, sprawiając, by wybuch urwał mu właśnie prawą rękę, tę, którą podpisał...

KOŚCIUSZKO (*przerwywa*) – Emilko.

EMILKA – Krótko mówiąc, nikt się ze mną nie ożeni! Nie mam posagu, nie mam szans. A co ja zrobię, jeśli nikt się ze mną nie ożeni? Mężczyzna może zaciągnąć się do wojska, może jechać do Ameryki... To straszne być kobietą!

KOŚCIUSZKO – Nadal nie rozumiem.

EMILKA – To jest tak. Nie mamy pieniędzy. Ale przecież możemy się jeszcze dorobić. Jesteśmy zhańbieni. Ale możemy się zrehabilitować. Samo to, że pan u nas mieszka, taki bohater walk o wolność, bohater dwóch kontynentów... to dla nas wielka pomoc. Tylko kiedy się dorobimy, mogę być stara. Mężczyźni szukają młodzisieńkich. Więc mama ujęła mi lat. Jestem mała, szczupła, wystarczy się czesać po dziecinnemu, ubierać po dziecinnemu. Ciągłe mam 12 lat. Rok za rokiem mija, a ja ciągle mam 12 lat!

KOŚCIUSZKO – Dziecko, przecież sąsiedzi, znajomi... przecież muszą wiedzieć.

EMILKA – Oczywiście. Cała Solura wie, co mi to! Mama i tak umyśliła wydać mnie za obcego, z innego kantonu. Może ze swojego włoskiego. O, Włosi to już naprawdę szukają młodzisieńkich.

KOŚCIUSZKO – Ile ty naprawdę masz lat?

EMILKA – Kobiet nie pyta się o wiek, panie generale.

KOŚCIUSZKO – Przepraszam. Ale nie możesz mieć więcej niż szesnaście, siedemnaście... co to za różnica? Po co? Nie rozumiem.

EMILKA – Rok za rokiem mija, a ja ciągle uchodzę za słodką dziewczyneczkę. Ach, taką mądrą na swój wiek!

KOŚCIUSZKO – Jesteś mądrą na każdy wiek.

EMILKA – Gdzie... Ale to jest jak z pańskim paraliżem, panie generale! Wie pan, jak to jest! Udawać, ciągle udawać! Bo życie od tego zależy! Życie! Wszystko!

KOŚCIUSZKO – Emilko.

EMILKA – Czekam i czekam. Jak pan w tej swojej celi. Też czekam na moją wielką szansę. Jeśli uzbierają dla mnie posag, mama zabierze mnie do włoskiego kantonu i tam spróbujemy. Ale rodzice nie dają rady. Tych pieniędzy ciągle nie ma. Właściwie to już machnęli ręką, już nie myślą o tym. A ja czekam. Nagle i obcy zauważą, że dziecko ma siwiusienką głowę... Co panu?

KOŚCIUSZKO – Wszędzie to samo. Niczym jest cnota, dobro i piękno, niczym na świecie. Tylko pieniądź... (*patrzy na EMILKĘ*) Ależ ktoś powinien cię pokochać za to, jaka jesteś

EMILKA – Pan ma siedemdziesiątkę, panie generale, i ciągle taki naiwny. To już ja lepiej znam życie. Nic za darmo. „Uczucia”! Pan wierzy w uczucia!

KOŚCIUSZKO – Cynizm nie jest dobrym przewodnikiem w życiu Emilko. Unika się pewnych niebezpieczeństw, ale łatwo przegapić to, co najpiękniejsze.

EMILKA prychna drwiąco.

KOŚCIUSZKO – Dobrze. Przyjmijmy, że tak jest, jak mówisz. Brak ci posagu. Niedługo umrę. Spiszę drugi testament.

EMILKA (*szczerze oburzona*) – Co pan mówi?!

KOŚCIUSZKO – Teraz ty mnie wysłuchaj. (*rzeczowo*) Moja sytuacja finansowa jest taka. W Ameryce służyłem, oczywiście, za darmo. Ale po zwycięstwie wypłacono mi zaległy żołd. Jefferson w to zainwestował w moim imieniu. Doszła jeszcze pożyczka Stanów zjednoczonych. Z procentów od tej sumki żyję, z tego wam płacę za moje utrzymanie. Ale tych pieniędzy dać ci nie mogę. Już nimi rozporządziłem. Jefferson ma ich użyć na wykup Murzynów z niewoli. Tylu, na ilu wystarczy. Oprócz tej sumy mam drugą, w banku Thomson, Bernard and Co., w Londynie. Nigdy nie wziąłem z niej ani grosza. To te pieniądze od cara za moją fałszywą przysięgę.

EMILKA – Zatrzymał je pan?!

KOŚCIUSZKO – Odesłałem. Jednocześnie z wymówieniem przysięgi: wymuszona, więc nie ważna! Odliczyłem tylko koszty podróży. Nie z własnej woli znalazłem się w Rosji, nie ja powinienem opłacać drogę powrotną! To było tak... (*macha ręką*) Kiedy indziej... Ja odesłałem, car nie przyjął, ja nie przyjąłem zwrotu. Dwa lata temu dowiedziałem się, że cała suma została złożona na moje imię w banku londyńskim. Przez ten cały czas dochodziły procenty...

EMILKA – Dlaczego tak późno? Od kogo się pan dowiedział?

KOŚCIUSZKO – Od cara Aleksandra, kiedy z nimi rozmawiałem o przyszłości Polski. Przed Kongresem Wiedeńskim.

EMILKA – Rozmawiał pan z nim? Z carem?

KOŚCIUSZKO (*z uśmiechem*) – Nie potrafisz myśleć o swoich interesach. Aleksander też nie chciał odebrać tych pieniędzy. Wciąż leżą w banku. Grosza z nich nie wziąłem, ale rozporządzić w testamencie mogę. Połowa będzie dla ciebie. Połowę, wybaczone, zapiszę generałowi Paszkowskiemu, dobry był dla mnie. Jedyne Polak, który mnie tu odwiedza, który o mnie pamięta...

EMILKA – Ale dlaczego dla mnie?

KOŚCIUSZKO (*chodząc po pokoju*) – Poczekaj. Co jeszcze? Niczego już nie mam... Ach, tak! (*otwiera kuferek, wyciąga kolejno kilka srebrnych przedmiotów*) Jeszcze serwis srebrny, który ofiarowało mi miasto Bristol w Anglii, każdy przedmiot ma wyryty napis...

EMILKA (*bierze srebrny talerz, czyta*): – *Friends of the Liberty to the the gallant Kościuszko.*

KOŚCIUSZKO – Więc sprzedać trudno, chyba że na złom. Zrób to, albo używaj sama, kochanie...

EMILKA – Jak można sprzedać coś takiego?

KOŚCIUSZKO – Więc będziesz miała do wyprawy. (*pauza*) Finansowo tak byśmy to załatwili. Teraz sprawa mojej popularności, jak mówisz. Można ją wykorzystać. spróbuję cię wyswatać, moja droga. Ale...

EMILKA – Co?

KOŚCIUSZKO – Emilko, kto mógłby... gdyby nie ten nieszczęsny brak posagu... starać się o ciebie?

EMILKA – Starać się? Już nie trzeba się starać! Już wszystko było!

KOŚCIUSZKO – Co ty mówisz?

EMILKA – Już od dawna nie jestem dzieckiem, panie generale.

KOŚCIUSZKO (*patrzy na nią długo. Odwraca się. Głuchym głosem*) – Więc kto?

EMILKA – Choćby mój kuzyn. François. Ten z Berville. Mieszkał pan u nich we Francji, przez nich trafił pan do nas. Kiedy tu był ostatnio...

KOŚCIUSZKO – Ten lekkoduch? Ależ on nic nie wart!

EMILKA – Albo Karl Falkenstein. Podobam mu się. My też... byliśmy bardzo blisko.

KOŚCIUSZKO – Kto jeszcze?

EMILKA – Xavier Amiet. To niezła partia. Jego ojciec ma kancelarię notarialną. Przejmie ją po nim.

KOŚCIUSZKO – Ale, Emilko, miłość! Ani słowem nie mówisz o miłości!

EMILKA – A co to takiego?

KOŚCIUSZKO (*po długiej chwili*) – Dobrze. Może naprawdę warto sprosić gości z włoskiego kantonu. Niedługo zielony karnawał. Jeśli moje nazwisko ma zwabić kogokolwiek, w co wątpię... Porozmawiam z twoją matką. (*kieruje się ku drzwiom*)

EMILKA (*biegnie za nim*) – Zepsułam wszystko, panie generale?

KOŚCIUSZKO – Chyba tak.

EMILKA (*zatrzymuje go*) – Niech pan na mnie spojrzysz! Błagam. Niech pan na mnie spojrzysz! (*patrzy na siebie*) Pan umie czytać w myślach. Zawsze mnie to ośmielało. Proszę!

KOŚCIUSZKO (*po chwili*) – Już dobrze, Emilko.

EMILKA – Po co ja to wszystko powiedziałam?

KOŚCIUSZKO – Już dobrze.

EMILKA – Jest jak przedtem. Błagam. Niech będzie, jak przedtem. Lekcja polskiego!
(*placząc, całuje go po rękach*) Błagam pana, błagam pana!

KOŚCIUSZKO powoli siada; EMILKA staje za pulpitem, jak na początku.

EMILKA – Co to zmieniło? Jestem taka sama. Pan też uważa, że parę lat w tę czy w tamtą stronę zmienia wszystko! Pan też!

KOŚCIUSZKO – Nie o to chodzi. Z tego powodu...współczuję ci. Ale to... To, co powiedziałaś, i sposób, w jaki to powiedziałaś...

EMILKA – Pan wie, czemu tak o tym mówię.

KOŚCIUSZKO – Chyba wiem. Żał mi ciebie. Żał, ale ... (*wybucha*) Nie mogę teraz mieć z tobą lekcji jak z dzieckiem! Ty też patrzysz na mnie jak na głupca, prawda? I twoja matka też. Jak wszyscy. Zawsze!

EMILKA – Panie generale, błagam.

KOŚCIUSZKO (*po długiej chwili*) – Przepraszam. Nie miałem prawa.

EMILKA – I co pan myśli? Że jestem zła? Bez serca? Bo nie kocham żadnego durnia ani łajdaka?

KOŚCIUSZKO – Bo nie kochasz nikogo.

EMILKA – Nikogo?! (*podchodzi do stołu. Zbiera swoje zeszyty*)

KOŚCIUSZKO – Co robisz? **Zabierasz swoje zeszyty?**

EMILKA – Lekcji już przecież nie będzie. Sam pan powiedział.

KOŚCIUSZKO – Ależ nie obrażaj się.

EMILKA – Myślałam, że można powiedzieć wszystko. Że *panu* można powiedzieć wszystko. Dziękuję za naukę. Już nigdy nikomu nie zaufam.

KOŚCIUSZKO – Unieśliśmy się oboje. Przepraszam. Nie gniewaj się. Ja po prostu... już nie rozumiem młodości. Nie rozumiem dzisiejszych młodych... dzisiejszych dziewcząt.

EMILKA – A jakie były dawne dziewczęta? Jak ta pana ukochana? Dziękuję!

KOŚCIUSZKO (*jeszcze raz ją zatrzymując*) – Emilko, poczekaj.

EMILKA (*krzyczy*) – Pan mną pogardza, tak? Za co? A ja głupia... ja... przechowuję w modlitewniku liść, który kiedyś spadł panu na włosy! Ja...

KOŚCIUSZKO – Emilko.

EMILKA – Pamięta pan? Wybraliśmy się wszyscy za miasto, do pustelni świętej Vereny...

KOŚCIUSZKO odbiera jej zeszyty, kładzie na stole.

EMILKA (*po chwili, ocierając oczy*) – To było jesienią. Już od roku był pan u nas. Boże, jak ja śniłam o panu, kiedy miał pan przyjechać! (*jeszcze raz wyciera oczy chusteczką. Spokojniej*) Pamięta pan pustelnię świętej Vereny?

KOŚCIUSZKO Mhm...(kiwa głową.)

EMILKA – Siedzieliśmy wszyscy pod tym wielkim dębem. Liście już spadały. Pan Julian zaczął mówić wiersz, pamięta pan? *De ta tige détachée Pauvre feuille dessechée.*

KOŚCIUSZKO – Ach, tak.

EMILKA – „Zerwany z pnia twego
Biedny listku zeschły
Dokąd dążysz?

Tego ja sam nie wiem
Burza dęb złamała,
który był moją jedyną podporą.
Biegną, dokąd mnie wiatr pędzi...”

KOŚCIUSZKO – Nie mów tego.

EMILKA – Właśnie. Pan się wtedy rozplakał.

KOŚCIUSZKO – Nie zawstydzaj mnie.

EMILKA (*z nagłą trzeźwością*) – W końcu to był kiepski wiersz.

KOŚCIUSZKO – Czasem i kiepski wiersz wzrusza.

EMILKA – Wtedy właśnie liść dębu spadł panu na włosy. Ja go zdjęłam. Przechowuję go w modlitewniku jak moją największą świętość!

KOŚCIUSZKO (*całuje ją w rękę*) – Emilko!

EMILKA (*wstaje. Patrzę na siebie*)

KOŚCIUSZKO – Bóg jednak był miłosierny. Zesłał mi ciebie!

Pukanie do drzwi. Oboje odwracają się wolno, patrzą. Znowu pukanie.

EMILKA – Pan ma gościa.

KOŚCIUSZKO (*odsuwa się od EMILKI*) – Paszkowski?!

EMILKA (*wychodzi i wraca*) – Jakaś Polka przyjechała z Lozanny.

KOŚCIUSZKO – Ludka?! (*rusza ku drzwiom. Kiedy jest w połowie pokoju, zatrzymuje się, patrząc na coś niewidocznego jeszcze dla widzów*)

Do pokoju wchodzi ks. Lubomirska, siwa, w czarnych atłasach i czarnych koronkach – luksusowej wdowiej żałobie. Przez długą chwilę stoją naprzeciw siebie, patrząc. EMILKA usunęła się.

KS. LUBOMIRSKA – **Księżna Lubomirska...** Nie patrz... tak... Wiem... jestem stara... (*zasłania twarz*)

KOŚCIUSZKO (*cicho*) – Oboje... oboje starzy. Życie przeszło... Zasłania twarz ręką jak ona.

Emilka wpatruje się w tych dwoje szeroko otwartymi oczami.

AKT DRUGI

Ten sam pokój – pod koniec „zielonego karnawału” 1817. Fotele poodsuwane pod ściany, wiszą lampiony, na meblach zaczepione serpentyny, okna zasłonięte. Pośrodku pokoju stoją naprzeciwko siebie KOŚCIUSZKO w zrudziałym ze starości fraku i EMILKA w lekkiej różowej sukni sięgającej do ziemi, z włosami opadającymi luźno na plecy.

EMILKA (*podniecona, mówi szybko, głośno*) – Dlaczego nie chciał pan ze mną zatańczyć?

KOŚCIUSZKO – Przy tych wszystkich ludziach? Uważasz, że jestem jeszcze za mało śmieszny?

EMILKA – Chodzi panu o frak? Bo trzeba było kupić sobie nowy! Ten zrudział ze starości!

A pan wydaje pieniądze na balowe suknie dla mnie!

KOŚCIUSZKO – A po co mi w moim wieku nowy frak?!

EMILKA – Ale czemu nie chciał pan ze mną zatańczyć?

KOŚCIUSZKO – Właśnie! Przy tej całej młodzieży, sproszonej dla ciebie!

Najnowocześniejszy taniec, wasz taniec, walc! Straciłaś poczucie rzeczywis...

EMILKA – Właśnie walca! Jeśli pan te najnowocześniejsze tańce komponuje... (*gra walca*)

KOŚCIUSZKO – Zaraz powinien tu przyjść Paszkowski. Nareszcie porozmawiam z Polakiem.

EMILKA podchodzi do niego. KOŚCIUSZKO zaraz się odsuwa.

KOŚCIUSZKO – Koniec *zielonego* karnawału... można przestawić meble. (*chodzi po pokoju, zbierając serpentyny, które wrzuca potem do kosza na śmieci, przesuując fotel, to stolik, to pulpit do lekcji*) – No usiądź na chwilę. Mam dla ciebie dobre wiadomości.

EMILKA (*siadając*) – O czym pan mówi?

KOŚCIUSZKO – Chcesz wyjść za mąż? To chyba załatwione. Młodszy Morosini...

EMILKA – Nie teraz! Proszę!

KOŚCIUSZKO – Właśnie teraz. Z dobrymi wiadomościami nie wolno zwlekać. Jeżeli można komuś oszczędzić choć jedną noc niepokoju... (*znajduje na kanapie kraciasty, wełniany kraciasty, wełniany szal, podchodzi i narzuca go na ramiona EMILKI*) – A więc odbyłem dziś rozmowę z twoim włoskim hrabią.

EMILKA – Czemu „moim”?

KOŚCIUSZKO – Spodobaliście się sobie przecież. I bardzo dobrze. Już kiedy przyjęli zaproszenie, wiadomo było, że wchodzi do gry. Słowem, zielony karnawał spełnił nasze oczekiwania. Dziś wieczorem porozmawiałem z twoim Giovannim wprost. Podałem mu szczegóły o twoim posagu, mówiłem, że traktuję cię jak ukochane dziecko, że chcę zapewnić ci przyszłość... Gdybym tylko takie bitwy musiał w życiu prowadzić i takie bitwy wygrywać!

EMILKA (*kuląc się pod szalem, obojętnie*) – A co on?

KOŚCIUSZKO – Twierdzi, że się w tobie zakochał. To miły chłopak. Chyba możesz uważać się za zaręczoną.

EMILKA – Teraz mi to zupełnie obojętne.

KOŚCIUSZKO – Jesteś zmęczona. Znam to z czasów mojego „paraliżu”. Kiedy w końcu przyszło ci to, czego chciałem...

EMILKA (*ożywia się wreszcie; usprawiedliwiając*) – Proszę nie myśleć, że jestem niewdzięczna! Przecież ci Morosini to dalecy krewni mamy. Gardzili nami. *Hrabiowie mają zamek*... A teraz natychmiast przyjęli zaproszenie! Bo pan, bo zapis, bo testament...

KOŚCIUSZKO – Jeżeli ci to nie przeszkadza...

EMILKA – Ta interesowność? Nie. Każdy chce, żeby mu było lepiej. Ja też. *(naśladując ton Kościuszki)* „Niczym jest cnota, dobro i piękno, niczym na świecie...”

KOŚCIUSZKO – Jeśli potrafisz się z tym pogodzić...

EMILKA – Potrafię. *(wstaje, otulając się szczelnie szalem. Patrzy na Kościuszkę. Nagle)* Wygląda na to, że po to pan latami udawał paraliż... po to pan składał fałszywą przysięgę... żebym ja kiedyś, po latach, mogła zostać hrabiną Morosini! *(tłumiąc śmiech)* Za te carskie ruble! O Boże, za te carskie ruble! *(śmieje się coraz głośniejsze)*

KOŚCIUSZKO – Uspokój się.

EMILKA – Przecież to straszne! Do tego w końcu posłużyły! Żeby pewna Szwajcarka zamieszkała w zamku we włoskim kantonie!

KOŚCIUSZKO – Nie w zamku. Twój hrabia, jako młodszy syn, dostanie willę w pobliżu.

EMILKA *(przestaje się śmiać)* – Więc nawet nie w zamku? *(pauza)* Przepraszam. Więc willę? Z dużym ogrodem? *(nagle)* – Chyba będzie tam panu dobrze, prawda?

KOŚCIUSZKO – O czym ty mówisz?

EMILKA – Przecież pan zamieszka z nami!

KOŚCIUSZKO – Nonsens.

EMILKA – Jak to? Giovanni będzie zachwycony. On pana uwielbia. A ja...

KOŚCIUSZKO – Nie, Emilko.

EMILKA – Pan nie chce?

KOŚCIUSZKO – Kochanie, w Polsce wszędzie po dworach byli rezydenci. Wydawało mi się normalne, że i ja korzystam z gościny przyjaciół... płacąc za wszystko. A tu jest inaczej. Gdyby nie ty, dawno bym opuścił dom twoich rodziców.

EMILKA – Czy oni... czy robili coś takiego?...

KOŚCIUSZKO – Nie należy nadużywać gościnności. Oddałem im teraz przysługę. Moja pożałuj Boże sława i carskie ruble chyba pomogą wam wszystkim. Muszę doprowadzić tę sprawę do końca. A potem...

EMILKA – Co potem?

KOŚCIUSZKO – Może przyjmę zaproszenie Jeffersona i pojedę do Ameryki. Rozważę to przed twoim ślubem. Do grudnia dużo czasu.

EMILKA – Do grudnia?

KOŚCIUSZKO – Nawet takie szczegóły omawialiśmy, widzisz. Zostaniesz zaproszona z rodzicami na rewizytę do zamku Varese. Mnie też proszą. Ale twój włoski hrabia już teraz proponuje ślub w grudniu. Kiedy tylko „skończysz 15 lat”. Czy ty jeszcze pamiętasz swój prawdziwy wiek?

EMILKA – Czemu powiedział mi to pan właśnie teraz? Dlaczego pan kłamie?! *(pauza)* Przepraszam. Ale jeżeli z tego małżeństwa coś będzie, to na kolanach... to oboje na kolanach będziemy prosić, aby pan z nami zamieszkał!

KOŚCIUSZKO – To nic nie da. Musisz wreszcie wydorośleć, dziecko.

EMILKA *(podchodzi do niego)* – Pan to mówi specjalnie. Pan sobie ułożył, że tak trzeba powiedzieć...

KOŚCIUSZKO – Nie rozumiem cię. Idź spać, Emilko. Rano wasi goście wyjeżdżają, musisz ich ładnie pożegnać. Idź spać.

EMILKA *(z rozpaczą)* – I po co tak? Jakbym nie wiedziała! Chce pan, żebym wyszła za mąż? Nie wyjdę. Przysięgam. Zostanę tu do śmierci i wcale nie będę żałować! Był pan nie wyjeżdżał. Tak lepiej?

Z hałasem, zamaszyście wchodzi gen. Paszkowski – mniej więcej pięćdziesięcioletni, jowialny, w polskim mundurze z 1794 r., bez dystynkcji.

PASZKOWSKI – Wiesz, ten twój walc... Ach, przepraszam.

EMILKA – Właśnie wychodziłam.

KOŚCIUSZKO (*do wychodzącej Emilki*) – Nie trap się. Porozmawiamy później.

PASZKOWSKI (*nie zauważając napięcia, peroruje dalej*) – Więc słuchaj, ten twój walc zrobiłby furorę w Tuileries! Tańczyłoby go potem pół Europy. „Walc bohatera”!

KOŚCIUSZKO – Przez tydzień.

PASZKOWSKI – Może dłużej

KOŚCIUSZKO (*wzdryga się*) – Bal w Tuileries! Bal zwycięzców! Ciągłe to widzę. Napoleon pokonany, zwycięska koalicja tańczy... i nagle car z Wielkim Księciem Konstantym wprowadzają na salę ekshumowane stare próchno...

PASZKOWSKI – ...wołając: „Miejsce dla bohatera!”

KOŚCIUSZKO – Paskudna chwila. Ale mogło się to opłacić. (*śmieje się zgrzytliwie*) Kiedy mi po tym balu obiecywano Polskę z granicą na Dnieprze i Dźwinie, z naprawdę wielką autonomią, z... Co za bajeczny kompromis!

PASZKOWSKI – A ty chciałeś wracać do Warszawy, odbudowywać zmartwychwstałą ojczyznę. (*ze zdumieniem*) Ledwo dwa lata temu!

KOŚCIUSZKO (*wyjmując z szuflady czerwoną sakiewkę-krakuskę, na której haftuje srebrnego orzełka*) – Tak. Jak ja pędziłem z Braumau na rozmowy z carami! Pamiętam, miałem paszport na nazwisko Polski. Herr Polski. Na granicy trzęsły mi się ręce. Dygotałem z niecierpliwości, twarz mnie paliła. Zwróciłem uwagę urzędników. Zaczęli sprawdzać ten mój paszport, a ja... wyrwałem go z ich rąk, krzyknąłem na woźnicę, zaciął konie, przejechaliśmy granicę jak burza, urzędnicy odskoczyli... A potem te rozmowy z carem. Idealny kompromis. Jeśli nie można było im wyrwać wszystkiego, powstaniem...

PASZKOWSKI – Myślę, że car cię nie oszukał. Tak miało być. Ale na Kongresie Wiedeńskim... cóż przekonano go.

KOŚCIUSZKO – Wspaniałe Królestwo Polskie! O jedną trzecią mniejsze od tego... (*pstryka pogardliwie palcami*) Księstwa Warszawskiego, od buforowego państewka Napoleona. Snułem się po Wiedniu jak szalony. Wysyłałem list za listem. Przecież każdy układ między Polską a Rosją nie zapewniający historycznej granicy na wschodzie uczyni z nas kolonię, nie warto się oszukiwać! Ograniczona suwerenność? Bez granicy na Dnieprze nie będzie żadnej, żadnej!

PASZKOWSKI – A więc z ich punktu widzenia to było rozsądniejsze.

KOŚCIUSZKO (*krzyczy*) – Nie było! O tym właśnie tak się starałem go przekonać... Od rozbiorów staliśmy się wiecznie kipiącym kotłem w środku Europy. Dlaczego nasza sprawa stała w ogóle na Kongresie? Bo coś z tym trzeba było zrobić! Wieczny punkt zapalny! No, i zostawili go. Wygodny fotel zrobiony z beczki prochu! To ma być rozsądne?!

PASZKOWSKI – Daj spokój. Dla nas już się wszystko skończyło.

KOŚCIUSZKO – Tak. Pamiętam. (*krótki śmiech*) Pytano mnie, czy jak wrócę... do takiej ojczyzny! (*znów śmiech*) Tym razem na granicy szwajcarskiej ręce mi się nie trzęsły. Podałem paszport, czekałem, jak długo było trzeba... Do czego miałbym się jeszcze śpieszyć?

PASZKOWSKI – I przyjechałeś tutaj.

KOŚCIUSZKO – Tak.

PASZKOWSKI – Opowiadałeś o tym... pannie Emilce?

KOŚCIUSZKO (*ze zdziwieniem*) – Małej? Nie. Tylko o klęskach. O tych dwudziestu latach gry potem... nie. Co ona by z tego zrozumiała? (*bierze znów swoją robótkę*)

PASZKOWSKI (*podchodzi i patrzy mu przez ramię*) – *Cały czas haftujesz*. Gdzie ty się właściwie tego nauczyłeś?

KOŚCIUSZKO – Tego? W więzieniu. I szydełkowania, i haftu, i pracy przy tokarce... Dobre zajęcia dla więźnia. (*haftuje przez chwilę*) Wiesz, co ona o mnie powiedziała. Caryca.

Katarzyna. „Głupiec”. I jednocześnie kazała mnie strzec jak oka w głowie. A Napoleon...

PASZKOWSKI (*zaciekawiony: widać, że o tym jeszcze nie rozmawiali*) – Co Napoleon?

KOŚCIUSZKO – Po rozmowie ze mną... nie chciałem się z nim widzieć, wciąż odmawiałem, w końcu prawie się wdarł do mojego paryskiego mieszkania. Określił mnie tym samym słowem. Głupiec. Po czym uprzedził swoich: „Trzeba się strzec tego człowieka!”.

PASZKOWSKI – Więc cię jednak docenił.

KOŚCIUSZKO – Głupiec, którego ewangelią jest Deklaracja Praw, może być nieobliczalny, nie przestając być głupcem.

PASZKOWSKI – Nie rozumiem.

KOŚCIUSZKO – Waszyngton też był dla nich głupcem. Nie chciał władzy. Wziął dyktaturę na czas walki, a potem wycofał się na zawsze. Chciałem tak jak Waszyngton. Przeprowadzić zwycięskie powstanie i odejść. Nie udało się. Ale głupcy czasem zwyciężają... (*odrzuca robótkę, przemyka oczy*) Wiesz, kiedy po więzieniu dopłynąłem wreszcie do Ameryki... wciąż „sparaliżowany”... Witano mnie tam salutem armatnim, przysługującym tylko prezydentowi. Tłumy, flagi, święto. Przez cały czas myślałem: „Oto wolny kraj, w którym walczyłem po stronie zwycięskiej”. A nam się nie udało. Mniej *godni*? Nieprawda!

PASZKOWSKI (*po chwili*) – Jak długo udawałeś paralityka w Ameryce?

KOŚCIUSZKO – Prawie rok. Do listu z Francji.

PASZKOWSKI (*rozbawiony*) – Biedny Niemcewicz! On tego nie przeboleał. Przez cały czas zajmował się biednym kaleką, nosił cię, sadzał, mył...

KOŚCIUSZKO – Była służba.

PASZKOWSKI – ...a ty nagle po roku wstajesz i mówisz: „Komedia skończona, udawałem, wracam do Europy...”.

KOŚCIUSZKO – Gaduła. Nie mogłem mu ufać.

PASZKOWSKI – On uważał, że to *nie po polsku*. (*złośliwie*) Rosjanin mógł tak postąpić, nie Polak.

KOŚCIUSZKO – Jefferson wiedział wszystko. Nie mogłem ufać Polakom!

PASZKOWSKI – Tak... A jednak nie zgadzam się z tobą co do Napoleona. Słuchaj, gdyby on wygrał...

KOŚCIUSZKO (*krzyczy*) – Nie mógł wygrać!

PASZKOWSKI – Skąd mogłeś mieć taką pewność? Od początku? Ty go po prostu nienawidziłeś...

KOŚCIUSZKO – To mi w pewnej chwili powiedział. „Przecież pan mnie po prostu nienawidził!” Zapytałem: „A jakież to ma znaczenie w polityce!”. A on: „Czasem ma”. Byłem mu potrzebny! Niestety, bez wzajemności. (*unosz się*) Poświęcić te lata „paraliżu”, te lata gry... żeby stać się szyldem jego „wojen polskich”? Figurantem we francuskiej polityce zagranicznej? W polityce tego pyszałka, karierowicza, grabarza rewolucji, grabarza wolności?

PASZKOWSKI (*oburzony*) – Nie pozwolę, żebyś tan nazywał Napoleona! To nieprawda, on...

KOŚCIUSZKO (*serdecznie*) – Przepraszam, cię przyjacielu. Szanuję twoje przekonania. Tłumaczę ci po prostu, że on nie mógł wygrać. (*znów gwałtownie*) Próbował *upokorzyć* Rosję! No, i wyzwolił z niej to, co w niej największe... i godne szacunku. Kiedy mówię: „Nie należy upokarzać nikogo”, uważacie mnie wszyscy za świętoszka, idealistę... A to jest także *rozsądne*! Może to chociaż zrozumiecie! Także rozsądne!

PASZKOWSKI – Nie mów do mnie jak do wroga.

KOŚCIUSZKO – Nie do ciebie.

PASZKOWSKI (*rozżalony*) – Stałeś się apodyktyczny. Tylko ty masz rację! A innym od tego wara. Chcesz, to złożysz fałszywą przysięgę, chcesz, to ją odwołasz, wszystko, jak ty chcesz, bo ty jeden masz rację. I nikomu nie zaufasz. Moim zdaniem właśnie siedemnaście lat temu...

KOŚCIUSZKO – Nie udało nam się wywołać drugiego powstania, tak? Bo czekali na tego Korsykanina! Bo woleli, żeby kto inny wyjmował za nich kasztany z ognia!

PASZKOWSKI – A czemu mieli czekać na ciebie? Ufać tobie? Co oni o tobie wiedzieli? Za dobrze grałeś, wiesz? Za dobrze! Nawet ta twoja broszura, „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?”... może to źle, że była anonimowa?

KOŚCIUSZKO – Ale ujawnić się tak wcześniej? Zanim Towarzystwo Republikanów przygotowało grunt?

PASZKOWSKI – I właściwie nawet tam... w broszurze... Chciałeś nimi wstrząsnąć, a obraziłeś ich tylko. To zakończenie! Że jeśli cię nie posłuchają, powiesz: „**Narodzie, zrodzonyś do niewoli!**”.

KOŚCIUSZKO – Brak wiary we własne siły i wytrwałości! Wytrwałości! Tylko tego nam brakuje. Gdybyśmy to mieli, byłibyśmy wolni. Nadal tak uważam. Masowe powstanie, które by się nie załamało od byle czego. I nie wyłącznie obronne. Trzeba z tego naszego nieszczęścia, ze wszystkich stron wrogowie, zrobić atut! Głosić wolność wśród innych niewolników! Przecież to...

PASZKOWSKI (*przerzywa*) – Tak, wiem. (*recytuje*) „I nie czekając na sprzyjające układy, na obietnice, pomocy... bo układy i okoliczności nie są statyczne, bo sam fakt naszej walki będzie je zmieniał.” Zgadza się. Ale i ty zacząłeś planować powstanie, kiedy twój Jefferson został prezydentem, i kiedy...

KOŚCIUSZKO (*uśmiecha się*) – Bo nie trzeba też szukać na siłę najgorszych układów i okoliczności. Ale kiedykolwiek by powstał, musieliby wygrać... Gdyby się tylko trzymali dość długo.

PASZKOWSKI – I gdyby było ich dość wielu.

KOŚCIUSZKO – Tak. Gdyby połowa Polaków... gdyby połowa miała, tę żądzę oswobodzenia ojczyzny, co ja – już dawno byłaby wolna. A tu... nawet nie jedna tysięczna. (*znów się unosi*) Dobrze, kto nie może być orłem, niech spróbuje być szczurem! Kto nie może walczyć, niech gra! Jeśli nie zwycięstwo, to chociaż dobry kompromis! Dlaczego niby ja, na tym balu zwycięzców w Tuileries... (*cytuje z ironią*) „Miejsce dla bohatera!” ... Dajmy temu spokój. (*odwraca się*) Kawa już chyba gotowa. Odstała swoje... (*po chwili*) Tobie też się śni?

PASZKOWSKI – Kto?

KOŚCIUSZKO – Polska!

PASZKOWSKI – Tak. Bardzo często. Śni mi się, że jestem w moich stronach rodzinnych. Albo powstanie, Warszawa...

KOŚCIUSZKO – Teraz latają balonami, wysoko nad ziemią. Chciałbym takim balonem przylecieć. Chociaż zobaczyć. Przez chwilę!

PASZKOWSKI – Z ukrycia...

KOŚCIUSZKO – Tak. Śnię, o tym w nocy, myślę na jawie. Biedna nasza ojczyzna, przez wszystkich opuszczona...

PASZKOWSKI – Nieraz chciałbym być niewidzialnym...

KOŚCIUSZKO – **Ty** też?! (*przesuwa stolik, stawia na nim filiżanki, nalewa kawę*) Wiesz, nienawidzę Szwajcarii.

PASZKOWSKI – To dobry kraj.

KOŚCIUSZKO – Tak, dobry kraj, dobra Europa, wszyscy oni dobrzy! (*z rosnącym rozdrażnieniem*) I nie ma powodu, żeby nad nami popłakali, mają własne kłopoty. To im masło zdrożało, to o pracę trudno... Nas zabijają, a im trudno o pracę, jesteśmy kwita!!!

PASZKOWSKI – Nie irytuj się. Bliższa ciąu koszula...

KOŚCIUSZKO – Toteż przy nich milczę. Ale nienawidzę. (*pije kawę*) Jadę codziennie konno przez tę czystą, porządną Solurę... taką spokojną, taką normalną! I nienawidzę tej normalności. Tych ludzi, takich gospodarstw, skromnych, uczciwych... Co oni wiedzą? Zarozumiałe, nadęte niedźwiedzie!

PASZKOWSKI – Czasem wyobrażam sobie, że ich spotyka to, co nas spotkało.

KOŚCIUSZKO – Ty też? Wstyd się przyznać... marzę o tym. Żeby ich napadnięto ze wszystkich stron, rozdarto, unicestwiono... żeby im odebrano nawet prawo czucia po swojemu, myślenia po swojemu... żeby im zakazano tych ich odwiecznych zwyczajów, tej ich normalności! Takiego życia jak nasze, życia, w którym nic nie jest normalne... tego im życzę. Zrozumieliby wreszcie!

PASZKOWSKI – Nikomu nic by z tego nie przyszło.

KOŚCIUSZKO (*spokojnie*) – Oczywiście. Nie mówię przecież o tym, co myślę, tylko o tym, co czuję. Gdyby tak balonem nad granicami, nad kordonami, w to jedno miejsce na ziemi...

PASZKOWSKI – My przecież nie możemy wrócić.

KOŚCIUSZKO – Możemy. Ale nie do każdej ojczyzny się wraca.

PASZKOWSKI – Chcesz wyjechać ze Szwajcarii?

KOŚCIUSZKO – Po co (*wzrusza ramionami*) To łoża, z której patrzę na teatr świata. Na gwałty, bezprawia, krzywoprzysięstwa. Na ten wieczny taniec wilków wśród owiec. Tylko w Ameryce jest inaczej. Kochana moja Ameryka...

PASZKOWSKI – Więc?

KOŚCIUSZKO – Nie, nie. Stąd mam bliżej. Stąd, w razie czego, jest bliżej.

PASZKOWSKI – Nigdy nie traćmy nadziei, co, przyjacielu?

KOŚCIUSZKO – I to nasze największe nieszczęście.

PASZKOWSKI (*pije kawę. Potem*) – Miałeś wiadomość od Ludki?

KOŚCIUSZKO – Przysłała mi pierścień.

PASZKOWSKI – Nie nosisz? Jaki pierścień?

KOŚCIUSZKO – Idylliczny. Z napisem: „Przyjaźń – Cnocie”. (*wzrusza ramionami*) Nie lubię już idylli, nie wzruszają mnie romantyzmy, czytać już nie mogę tych książek ociekających łzami... Rousseau! Tak go kiedyś kochałem! Tak mnie wzruszał! Teraz mam wstręt.

PASZKOWSKI – I co czytasz?

KOŚCIUSZKO – Rzymian. (*dopija resztki kawy. Ironicznie*) „Przyjaźń – Cnocie”. Biedna Ludka! Tak, życie przeszło...

PASZKOWSKI – Jeszcze nie wiadomo, co będzie. Każdego dnia może się coś wydarzyć.

KOŚCIUSZKO – Pułapki nadziei. Nic się nie wydarzy! Spójrz, jak Polska przyjęła swój nowy los! Spokojniutko. Kto ich tam wie, tych ludzi: może im wszystko jedno, być Polakami czy Moskalami? I tylko my, głupi... próbowaliśmy ich zmusić, żeby czuli jak my! Wolność, godność: komu to potrzebne?

PASZKOWSKI – Jesteś dziś bardzo rozdrażniony. Nie masz racji.

KOŚCIUSZKO – Dla nas zresztą i tak za późno. *Finis*.

PASZKOWSKI – Tak... *Finis Poloniae*...

Wchodzi EMILKA.

EMILKA – Panie generale, przepraszam. Rodzice mnie przysłali. Pan nie jadł kolacji...

KOŚCIUSZKO – To głupstwo.

EMILKA – Nakrycie dla pana na dole. Gdyby pan...

KOŚCIUSZKO – Zaraz zejść.

PASZKOWSKI – Panno Emilko, może teraz? (*do KOŚCIUSZKI*) Wiesz, przygotowaliśmy dla ciebie z panną Emilką niespodziankę.

EMILKA – Nie, nie trzeba! Generałowi to niepotrzebne. On nas już nie lubi.

KOŚCIUSZKO – Co ty wygadujesz? Nie lubię?!

PASZKOWSKI – Panno Emilko, choć kawałek. Właśnie teraz. Wiem, co mówię. (*szeptem coś do Emilki, która kiwa głową. Stojąc obok siebie, zaczynają śpiewać – ona deformując słowa – „Święta miłości kochanej ojczyzny”*). Po jednej zwrotce przechodzą w szybkie piosenki z

powstania, „Bartoszu, Bartoszu...”. Po słowach „Pójdźmy wszyscy do Kościuszki” PASZKOWSKI przytupuje, EMILKA zastyga z wyciągniętą ręką. Stojąc tak przez chwilę naprzeciwko oniemiałego KOŚCIUSZKI)

EMILKA (zniechęcona, do PASZKOWSKIEGO) – Widzi pan, nie trzeba było.

PASZKOWSKI (z niezmaczoną pogodą, do KOŚCIUSZKI) – No i masz swoją Europę, masz swoje nadęte niedźwiedzie! Panna Emilka przez trzy miesiące nad tym pracowała. Nauczyła się nawet naszych pieśni ze Szkoły Kadetów, naszych piosenek z powstania... Chcemy któregoś wieczora urządzić cały koncert. Pułkownik Grim i doktor Schürer uczą się akompaniamentu. Ale myślałem, że lepiej zdradzić dziś sekret teraz, bo...

KOŚCIUSZKO (nie słucha, bierze EMILKĘ za rękę) – Naprawdę nauczyłaś się tego dla mnie? Żeby mi sprawić przyjemność?

PASZKOWSKI – Prawda, jak szybko panna Emilka uczy się polskiego?

KOŚCIUSZKO – Aż za szybko. (ciągle trzymając rękę EMILKI) Biedna Emilko, stałaś się prawie Polką. Po co ci takie nieszczęście?

EMILKA – Żałuję, że nie jestem Polką, panie generale!

KOŚCIUSZKO – Moja droga, mała przyjaciółka... Żle z tobą postąpiłem. Nie trzeba było nic mówić. Biedna Kartaginka... (wzruszony, rozrzucony, zwraca się do PASZKOWSKIEGO)

Mówiłem ci! Kartaginka! Zawsze po stronie pokonanego. Jak my się kłóciliśmy podczas lekcji historii. Słuchaj, przerabiamy historię Rzymu. Tak się zachwycała Hannibalem!

Tłumaczę jej jego błędy, wykazuje męstwo i przezorność Fabiusza, Scypiona... A ona: „Nie, nie wszyscy Rzymianie do pięt nie dorosli Hannibalowi, to był największy rycerz tamtych czasów... ten kartagiński buntownik!”. No i moja Kartaginka pokonała swego rzymskiego nauczyciela.

(Od drzwi) A wy nie idziecie?

PASZKOWSKI (zatrzymuje EMILKĘ) – Jeśli można, porozmawiam tu chwilę z panną Emilką. Mamy swoje sekrety.

KOŚCIUSZKO – Nowe piosenki? Może raczej ty nauczysz się czegoś od Emilki.

(rozpogodzony, wesoły, śpiewa początek szwajcarskiego landnera) „Ach, czekam na łódce, niebo pogodne jest tak...” Czy to nie lepsze, niż wiecznie wolność i krew? Szczęśliwa Szwajcaria! (wychodzi)

(melodia?)

EMILKA (po chwili) – Co mi pan chciał powiedzieć?

PASZKOWSKI (poważny teraz, bardzo serio) – Tylko tyle. Panno Emilko, pani zdobyła całe serce Kościuszki. Uszanuj to pani. Nie zrań go.

EMILKA – Jak to?

PASZKOWSKI – On panią... kocha. Trzeba go oszczędzać.

EMILKA – Ale co, jak... Niech pan mówi! Niech pan teraz nie przerywa. Skąd pan to wie?

PASZKOWSKI – Ja znam generała.

EMILKA – Kocha mnie? Pan powiedział, że on mnie kocha?

PASZKOWSKI – (zaskoczony jej reakcją) Panno Emilko, on ma siedemdziesiąt lat!

EMILKA – I co z tego?

PASZKOWSKI – Więc pani myśli... Ja nie tak, nie w tym sensie! Nigdy! Ja znam generała!

EMILKA – Więc jak mnie kocha, do diabła? Jak dziecko?

PASZKOWSKI – Kocha panią i tyle.

EMILKA – Jeszcze nie jesteśmy w niebie. Na tym świecie nie można „kochać i tyle”. Kocha mnie jako kobietę?

PASZKOWSKI – Panno Emilko!

EMILKA – Czym pan się zgorszył? Że on stary, a ja młoda? Nie takie rzeczy się widziało!

PASZKOWSKI – Panno Emilko. Pani... pani jednak nie zna generała. (pauza)

EMILKA – Och, niech pan już mówi!

PASZKOWSKI – Słyszała pani o jego pierwszej miłości? Do Ludki Sosnowskiej?

EMILKA – Och, do tej! Fürstin Lubomirska! Nadęta jak indyk! Podła, zła kobieta! Przypomniała sobie nagle, pożałowała, kiedy stał się sławny! Kiedy cesarze i prezydenci...

PASZKOWSKI – To nie tak, panno Emilko.

EMILKA – A kiedy go bito, co robiła. Nie pobiegła wtedy za nim, nie rzuciła wszystkiego! Wstyd jej było, że dał się tak upokorzyć! Ktoś, kogo zbija, jest zhańbiony, tak? Gdyby na moich oczach bito generała, gdyby go ośmieszano, upokarzano, ja... jak kochałabym go stokroć bardziej!

PASZKOWSKI – Panno Emilko!

EMILKA – Już milczę.

PASZKOWSKI – A więc kochał Ludkę i ona go kochała. Musieli się z tym kryć. Wiedział o planach jej ojca. Chciał go jakoś przekonać, żeby zgodził się na ich ślub... (EMILKA krzywi się jak przy bólu zębów) Nie o tym chciałem mówić. Pani wie, oni nie byli kochankami. Ale pewnego dnia...

EMILKA (prawie rzuca się na PASZKOWSKIEGO) – Co pewnego dnia?

PASZKOWSKI – Pewnego dnia, „podniecony jej naiwnymi pieszczotami”, jak to określił, zapamiętał się zupełnie. I nagle...

EMILKA – Co nagle?!

PASZKOWSKI – Ludka się nie broniła. Powiedziała tylko: „Ty, taki dobry, chciałbyś mojego nieszczęścia?” Zostawił ją natychmiast. Nigdy więcej...

EMILKA – Głupiec!

PASZKOWSKI – Panno Emilko!

EMILKA – Co za głupiec! Wziąć się na starą kobietą sztuczkę! A ona pewnie śmiała się później z niego. Pewnie była wściekła. **Idiota!**

PASZKOWSKI – Proszę posłuchać...

EMILKA (nie słuchając) – Zresztą dla niego tak byłoby lepiej! Łatwiej by ją za niego wydali, gdyby byli kochankami! A już gdyby była w ciąży, to na pewno! Och, co za głupiec!

PASZKOWSKI (zmartwiony) – Panno Emilko, generał nie mówił w tym sensie. To nie były zwierzenia z jego prywatnego życia. Podał mi to jako przykład, że ...

EMILKA – Że co, że co?

PASZKOWSKI – Że dusza jest silniejsza od ciała. W każdej sytuacji. Panno Emilko, trzeba być mężczyzną, żeby zrozumieć, jak trudno w takiej chwili, w ostatniej chwili przed...

EMILKA (znów przerywa) – Mężczyzną! Myślicie, że kobiety są inne?

PASZKOWSKI (wzdycha) – Generałowi chodziło o to, że nie ma takich impulsów, takich pragnień i namiętności, których nie potrafiłaby opanować ludzka wola. Opanować natychmiast i na zawsze! Potwierdził to tymi czterema latami „paraliżu”. I całym swoim życiem. Pani wie, że jego życie było nieskazitelne. Mówił mi też, że wola, że dusza... panuje nie tylko nad czynami. Także nad myślami, pragnieniami, uczuciami...

EMILKA (wreszcie spokojnie) – Chodzi panu o to, że on nie mógłby kochać mnie jako kobiety. Taki, jaki jest.

PASZKOWSKI (z ulgą) – Właśnie.

EMILKA – Rozumiem. A jednocześnie jego serce należy do mnie.

PASZKOWSKI – Tak, panno Emilko. Dlatego proszę...

EMILKA – Niech pan się nie obawia. Nie zranię go. Wolałabym umrzeć!

(Zaciemnienie)

W kilka tygodni później. Wieczór. EMILKA, okręcona szalem, drzemie w fotelu. Po pewnym czasie wolno wchodzi do pokoju KOŚCIUSZKO. Zaraz za progiem upuszcza na podłogę zabłocony płaszcz. EMILKA budzi się nagle i na widok KOŚCIUSZKI oddycha z ulgą. Prawie natychmiast jej ulga przechodzi w złość.

EMILKA – Wrócił pan wreszcie?! (wstaje) Jak pan mógł? Wszyscy się tak niepokoiли... Ja...

KOŚCIUSZKO (powoli) – Spa-dłem z ko-nia.

EMILKA (za zdziwieniem) – Z tej szkapy?

KOŚCIUSZKO – Prze-pra-szam.

EMILKA – Za co? (gderliwie, odreagowując poprzedni niepokój) Mama myślała, że ktoś pana zarżnął. Któryś z pańskich żebraków! Po co dawać jałmużnę każdemu dziadowi? I ten pana koń! Koń, który staje przed każdym obdartusem i nie ruszy się, póki mu pan nie da pieniędzy! Cyrkowy koń! A potem jeszcze pana zrzuca. Widzi pan.

KOŚCIUSZKO – Nie zrzucił. Ja... spadłem.

EMILKA – Nie spada się z konia tak ni stąd, ni zowąd. (prawie z płaczem) Tak się denerwowałam!

KOŚCIUSZKO, trzymając się brzegu biurka, ostrożnie podchodzi do fotela, z którego wstała EMILKA. Siada.

EMILKA (odwracając się od lampy) – Wie pan, co mama powiedziała? Że już nie może tego wytrzymać! Tej Polski po wszystkich kątach! (rozbawiona) Powiedziała: „Inne gospodynie mieszkają po domach myszy, pająki... a ja Polskę! Wyskakuje mi z każdej szafy!” (czeka przez chwilę na reakcję KOŚCIUSZKI. Tłumaczendo) To dlatego, że mama się też denerwowała. Zawsze był pan taki punktualny. Zegarki można było według pana nastawiać!

Patrzy na KOŚCIUSZKĘ.

EMILKA (ciszej) – Gniewa się pan, że tu na pana czekałam? (milczendo. Gniewnie) Ja mam już dosyć! Dosyć! Wszyscy mają dosyć! Siedzi pan tu jak wyrzut sumienia! Zawsze jest pan taki! Zawsze! Chodzi pan po świecie jak wieczny wyrzut sumienia!

KOŚCIUSZKO (cicho) – Co ja zro-bi-łem?

EMILKA – Nic! Dobrze, skrzywdzili was, napadli!... i co? Czy was jedynych? Tyle że nikt nie robi wokół siebie aż tyle hałasu! Gdzie indziej mogą wybić miliony ludzi, i cisza. A uderz jednego Polaka, to tak jękną, że świat się zatrzęsie! Czemu pan tak siedzi? (podchodzi bliżej, łagodniej) Czym pan się teraz zadręcza? Wieczny wyrzut sumienia! (pochyla się nad nim. Z nagłym lękiem) Co panu jest?

KOŚCIUSZKO – Schürer. Proszę.

EMILKA – Doktor Schürer? Wołać doktora Schürera? Przecież nic pan sobie nie złamał, szedł pan normalnie! Schürer (dotyka jego czoła) Ależ pan ma gorączkę! Do dlatego... to stąd ten upadek?

KOŚCIUSZKO (z wysiłkiem) – To nic.

EMILKA (przykłada przy fotelu) – Coś pana boli? Coś się stało?

KOŚCIUSZKO (mówi głośniej, przytomniej) – Nic, nic. Choroba. Nie umrę chyba z tego powodu. A gdyby... to, co? Testamenty spisane... pieniądze na pogrzeb odłożone...

Wszystko zostawiam w porządku. Nikt po mnie płakać nie będzie. To nic.

EMILKA – A ja?

KOŚCIUSZKO nie odpowiada.

EMILKA wybiega z pokoju. KOŚCIUSZKO po chwili z trudem wstaje. Obchodzi swój pokój. Zatrzymuje się przed mapą, przygląda się jej długo, dotyka. Wraca EMILKA.

EMILKA – Już posłano po doktora. Wszyscy się ubierają. (*KOŚCIUSZKO zachwiał się. EMILKA podbiega i prowadzi go do fotela*) Poczekam tu z panem. Co mam dla pana zrobić?
KOŚCIUSZKO – Zagraj.

EMILKA podchodzi do klawikordu. Po chwili wahania zaczyna grać „Walca kawaleryjskiego”.

KOŚCIUSZKO siedzi z zamkniętymi oczami. Potem zaczyna poruszać ustami, mówi bardzo cicho, coś, czego nie słychać.

EMILKA odwraca się, grając, w jego stronę. Nagle przestaje grać.

KOŚCIUSZKO (*wciąż z zamkniętymi oczami*) Z całej duszy pragnąłem ojczyźnie posłużyć.

EMILKA (*głośno*) – Panie generale!

KOŚCIUSZKO (*otwierając oczy*) – Emilka?

EMILKA – Co mam dla pana zrobić? Co ja mam zrobić?

KOŚCIUSZKO – Nie udało się. Rozumiesz? Takie proste. Nie udało się! I co na to poradzić?

EMILKA – Panie generale. Ja przysięgam. Zawsze. Wszystko!

EPILOG

Osiem miesięcy później.

Z foteli w pokoju zdjęto pokrowce. Wszędzie poustawiane bukiety biało-czerwonych kwiatów. Zasłony od alkowy podwiązane złotymi sznurami. Stół wysunięty na środek. Na stole serwis do herbaty, dzbanek przykryty kapturkiem, łyżeczki, serwerki; pośrodku placek z owocami. Dwie butelki wina.

PASZKOWSKI – Wchodźcie, panowie Polacy.

Słysząc hałas, kroki. Po chwili zamaszycie i szumnie do pokoju wkraczają POLACY: trzech SZLACHCICE w kontuszach i z karabelami, jeden CHŁOP w sukmanie i krakusce z wysokim pawim piórem. Z boku prowadzący ich PASZKOWSKI w swoim wyszarżalym mundurze, trochę zażenowany i trochę ironiczny. Stojący pośrodku SZLACHCIC II trzyma niedużą srebrną urnę. CHŁOP przyciska do piersi zwinięty kawałek materiału. Odkrywają głowy i kłaniają się – egzotycznie, dziwacznie, groteskowo: postacie z innego świata.

SZLACHCIC I – A więc to tu!

PASZKOWSKI – Tak, to jego pokój. (pokazuje) Jego fotel. Biureczko. Klawikord. (oglądają, Zauważają kwiaty)

SZLACHCIC III – Białe-czerwone!

SZLACHCIC I (podejrzliwie do PASZKOWSKIEGO) – Chyba nie pan je tu postawił?

PASZKOWSKI – Ależ panowie... Państwo Zelterowie bardzo dbają o to miejsce. Codziennie stawiają tu świeże kwiaty.

SZLACHCIC III – Zawsze białe-czerwone?

PASZKOWSKI – Zawsze.

Rozpogodzenie.

SZLACHCIC I – To jednak wielka rzecz. Wiedzą o nas w świecie, pamiętają... Pomyślcie, kwiaty w naszych barwach narodowych! Codziennie! Tu, w Szwajcarii!

Wszyscy kiwają głowami.

CHŁOP – Czy możemy zobaczyć miejsce, gdzie skonał?

PASZKOWSKI – **Na tym łóżku.**

SZLACHCIC II – Tutaj?!

SZLACHCIC I – Ależ to nie może tak być! Zwyczajne łóżko? Panie jenerale! Pan powinien był... Przecież to dla nas najświętsze miejsce! (Do CHŁOPA) Sztandar! **Przykryj łóżko.**

Rozwijają sztandar, układają na łóżku, przykrywają je.

SZLACHCIC II – Teraz lepiej. Teraz o wiele lepiej.

Żegnają się. Klękają. Chwila cichej modlitwy.

Wchodzi EMILKA – doroślejsza, poważniejsza, w fioletowo-czarnej półżalobie. POLACY podnoszą się z klęczek. Ukłony. EMILKA z trudem ukrywa zaskoczenie wyglądem i przesadnym, groteskowym zachowaniem gości.

SZLACHCIC I – Z serca dziękujemy **pani** za zaproszenie do domu, gdzie żywota dokonał nasz ukochany Naczelnik. To wielka chwila dla nas wszystkich.

EMILKA pochyla głowę.

SZLACHCIC I – Radzi bylibyśmy usłyszeć... tu, w tym miejscu... jak umierał.

EMILKA – *(przychodząc trochę do siebie)* Był wieczór. Otwarto okno. Grałam tu, w tym pokoju, jego własną muzykę... jego kompozycje. Rodzice byli przy nim. Nagle mnie zawołali. Przybiegłam. Poznał mnie. Umarł, uśmiechając się.

SZLACHCIC II – Do pani?

EMILKA – Nie do mnie. Patrzył za mnie, nie wiem na co. Stałam w nogach łóżka, za mną było otwarte okno, noc...

SZLACHCIC I – Co mówił przed śmiercią?

EMILKA – Mówił po polsku.

SZLACHCIC I – Przecież zna pani polski!

EMILKA – Tak... ale byłam zbyt przejęta... nie próbowałam zrozumieć...

SZLACHCIC I – Dla nas każde słowo święte!

EMILKA *(niechętnie)* – Coś o Polsce... nie wiem.

POLACY wymieniają zadowolone spojrzenia.

POLACY – Tak, tak.

SZLACHCIC I *(do innych z triumfem)* – O Polsce!

EMILKA *(podchodząc do klawikordu)* – A tu są nuty generała. To ten jego walc... grałam go tuż przed jego śmiercią. Mogłabym teraz...

Zgorszenie.

SZLACHCIC II – Walc?!

SZLACHCIC III – Nowoczesna, barbarzyńska muzyka! Lekka. Dla cudzoziemskiej gawiedzi. Naczelnik nie mógł lubić walca!

PASZKOWSKI *(łagodząco)* – Ależ lubił. Komponował...

EMILKA *(nieśmiało)* – Tańczył nawet...

POLACY potrzęsają głową z niechęcią.

POLACY – Nie, nie.

EMILKA *(chcąc ratować sytuację)* – Polską muzykę też pisał. Wasze polonezy. Ułożył polonez o panu Puławskim, tym z Ameryki. I inne. Jeden taki piękny... On zawsze myślał o Polsce, zawsze! *(bierze z biurka sakiewkę)* O, tę sakiewkę zrobił dla mojej matki. Taką polską! Calutką sam zrobił, szydełkiem...

SZLACHCIC I *(wstrząśnięty)* – Szydełkiem?

EMILKA – I sam wyhaftował tego orzełka.

SZLACHCIC III – Nie wierzę.

PASZKOWSKI *(który dotąd przysłuchiwał się, nieco ubawiony)* – Generał nauczył się tego w niewoli.

SZLACHCIC II *(łaskawie)* – No, to jasne. Ale żeby wódz insurekcji brał do ręki *szydełko* zamiast szabli...

POLACY wymieniają ubawione spojrzenia.

EMILKA *(rozgląda się bezradnie po pokoju; jej spojrzenie pada na nakryty stół)* – Panowie, proszę siadać. Jest herbata, ciasto...

POLACY zaszokowani.

SZLACHCIC I – Jak można! Pić herbatę, jeść ciasto... tak blisko łóżka, gdzie skonał...

EMILKA (*prostodusznie*) – Możemy przejść do naszego saloniku.

SZLACHCIC I – Nie, nigdy. Dla nas cały ten dom jest święty.

SZLACHCIC III – My zresztą tylko na chwilę. Zobaczyć święte pamiątki... i spełnić nasz obowiązek.

SZLACHCIC I – Tak. (*bierze z rąk SZLACHCICA II urnę i zwraca się do EMILKI*) Panno Emilio. Pani, uczennica naszego Naczelnika, jego przyjaciółka, powiernica...

PASZKOWSKI (*poprawia*) – Nie „panno Emilio”! Pani hrabino!

SZLACHCIC I – Przepraszam. Pani hrabino. Pani uczennica naszego Naczelnika, jego powiernica i przyjaciółka, jest dla nas Polaków, symbolem tej Europy, w której pokładamy nadzieję. My, nieszczęśliwi i uciemiężeni, zwracamy oczy ku wam, wolnym narodom, a pani, pani hrabino, jest dla nas uosobieniem naszych nadziei, Europą, która nas rozumie, Europą, uczącą się polskiego! Ciało Naczelnika spoczęło w grobowcu naszych królów. A jego serce – (*wyciąga przed siebie urnę*) jego serce jest tu, **w tej urnie!**

EMILKA cofa się o krok.

SZLACHCIC I – Zgodnie z jego wolą, który ustnie wobec generała Paszkowskiego wyrażał, zgodnie z naszym przekonaniem o jego woli, nie pochowaliśmy serca Naczelnika razem z jego ciałem. Nie odesłaliśmy go w jego strony rodzinne. Pani je wręczamy. Pani, czyli Europie, na którą liczymy i której ufamy. Panno Emilio... pani hrabino... w pani ręce oddajemy serce naszego bohatera. Serce naszej ojczyzny.

EMILKA (*bierze urnę. Stoi z nią, zaskoczona, bezradna*) – Dziękuję.

POLACY, odczekawszy chwilę, zaczynają wycofywać się w ukłonach.

PASZKOWSKI (*który zostaje, podchodzi do EMILKI*) – **Postaw urnę na stole.** Teraz pożegnaj panów, Emilko. Przyjechali tu specjalnie dla ciebie.

EMILKA – Panowie... my wszyscy... Polska... (*nie wie, jak skończyć*)

POLACY po chwili wahania wycofują się tyłem. PASZKOWSKI wyprowadza ich i wraca.

EMILKA tymczasem, nie patrząc, stawia urnę na biurku.

(stuk)

EMILKA (*do wracającego PASZKOWSKIEGO*) – Przerazili mnie ci ludzie.

SZLACHCIC I – Tak, nigdy jeszcze nie widziałaś Polaków.

EMILKA – Przecież znałam pana. Znałam... generała.

PASZKOWSKI – Znałaś wygnańców. Wygnańcy nie są prawdziwi.

EMILKA – Teraz rozumiem, o czym mówił ojciec. Wrócił z Krakowa, z tego polskiego pogrzebu, taki wstrząśnięty...

PASZKOWSKI (*z uśmiechem*) – Nie spodobaliśmy się?

EMILKA – Pamięta pan ten pierwszy pogrzeb generała? Ten jego koń, który szedł za trumną, zatrzymywał się przed każdym obdartusem, przed każdym żebrakiem, tak, jak go nauczono.

Jak wszyscy płakali! A potem... po ekshumacji... Ojciec pojechał z trumną do Krakowa i powiedział później coś... coś, w co nie mogłam uwierzyć.

PASZKOWSKI – Cóż takiego?

EMILKA – Że oni dopiero wtedy dowiedzieli się, że żył! Wtedy, gdy umarł! I jeszcze...

PASZKOWSKI – No?

EMILKA – Że jakby mieli mu za złe to, że żył tak długo.

PASZKOWSKI (*kiwa głową*) – Tak, to prawda. Byłoby ładniej, gdyby zginął na polu bitwy.

EMILKA – Byle nie z okrzykiem: *Finis Poloniae*, broń Boże! Wszyscy przekonywali ojca, że nie mógł tak zawołać. Że to Niemcy wymyślili. Że żaden uczciwy Polak... A nam się to wydawało takie piękne! Takie rzymskie!

PASZKOWSKI (*kiwa głową*) – Tak, nie wybaczymy utraty nadziei.

EMILKA – Nie chcieli wierzyć, że był przeciw Legionom. Że zwalczał Napoleona. I tak ze wszystkim. Ale najgorsza była ta pretensja, że przeżył. Nie chcieli o tym słuchać. O udawaniu, paraliżu. O tych jego grach, potem o sojuszach, broszurach, konspiracjach... ojciec trochę o tym wiedział, ale nie chcieli słuchać. Że niby i tak nic z tego nie wyszło. A z ich walk co wyszło? Trudno nie macie szczęścia. (*z agresją*) My się nigdy nie zrozumiemy! Bo wy rozumiecie bohaterską śmierć, ale bohaterskiego życia – ani trochę.

PASZKOWSKI – Tak, my tu, na wygnaniu, staliśmy się zbyt rozsądni dla Polski.

Rozminęliśmy się z nią.

EMILKA – O czym pan mówi? Nie można być zbyt rozsądnym! Pan jest po ich stronie? Po stronie tych... (*ruch głowy w stronę drzwi, którymi wyszli POLACY*)

PASZKOWSKI – Emilko, przecież ja jestem Polakiem. Znam Polaków. Pyszałkowatych, nadętych, pijanych. Albo zbiedzonych, żalonych i też pijanych. W tych dziwacznych strojach. Rwących się do bitki. Warcholów, dziwaków... ach ludzi, z którymi nigdy nie dojdziecie do ładu! Których nie zrozumiecie póki życia. Ani jednego, ani drugiego, który byłby do niego podobny. A przecież jego wybrali na wodza... i kochali go, kochali jak chyba nikogo w swojej historii. (*macha ręką*) Nie, ja ci tego nie wytłumaczę.

EMILKA – Chce pan powiedzieć, że on był duszą Polski?

PASZKOWSKI (*z odruchem niemal obrzydzenia*) – Ależ bez tej egzaltacji, Emilko! (*stojąc przy stole, pochyla się nad srebrną urną*) Kiedy jedziesz do męża?

EMILKA – Pojutrze.

PASZKOWSKI (*podnosi urnę*) – Co tam może być teraz w środku?

EMILKA (*podchodzi; dotyka trzymanej wciąż przez PASZKOWSKIEGO urny*) – Bez dostępu powietrza? Może ususzone. Zmumifikowane. Albo sam proch. Proszę mi to dać.

PASZKOWSKI (*potrząsa lekko urną*) – Jakby grudki. Jeśli wyjeżdżasz, ja mogę się tym zająć. Z twoim ojcem oczywiście.

EMILKA – Czym?

PASZKOWSKI – No, jak to? Pochowaniem tego.

EMILKA (*gwałtownie*) – Przecież ja to dostałam! To moje!

PASZKOWSKI – Ależ nie będziesz tego trzymać na nocnym stoliku! (*z ożywieniem*)

Chodziło o ten pusty grób w Solurze. O ten jego symboliczny grób, tu, w wolnym świecie.

Teraz przestanie być taki symboliczny. Tak to widzimy, twój ojciec i ja. Wielka kula. Ziemia. Z napisem *Fratres sui patri*. A pod wierzbą płaczącą, pod naszą polską wierzbą, umieści się urnę. Na postumencie z napisem: „Serce Kościuszki”. Tak będzie najlepiej.

EMILKA (*wyrywa urnę i przyciska do piersi*) – Nie pozwolę!

PASZKOWSKI – Dziecko, przecież wręczenie ci tego... przecież to było symboliczne!

EMILKA – Symboliczne? Wszystko symboliczne? Więc niczego nie można mieć naprawdę? Daliście mi to... a teraz chcecie odebrać? Nie oddam!

PASZKOWSKI – To nie tak miało być, nie tak. Chodziło o symbol, o Europę, o ten pusty grób. Byłem pewny... (*wyciąga rękę po urnę; EMILKA się cofa*) Oddaj mi to.

EMILKA – Nie. Za nic.

PASZKOWSKI – To był stary człowiek, który uczył cię historii i matematyki. Nic więcej. Zostawił ci swoje serce, dobrze, ale nie można tego tak rozumieć, tak dosłownie, to symbol, to symbol...

EMILKA (*wciąż się cofając*) – Nieprawda.

PASZKOWSKI – Przecież nie zabierzesz tego do domu, do męża? To obłąd! Oddaj mi to. To był bohater. Bohaterowie są własnością całego świata. Ono należy do historii. Na postumencie. Pod wierzbą płaczącą. Na równi z kulą ziemską. Serce bohatera.

EMILKA (*usuwa się jeszcze raz; odpycha rękę PASZKOWSKIEGO. Krzyczy*) – Nieprawda! Nie macie prawa! Ono jest moje! Moje.